

Bialynia Cholodecki, Jozef
Korpus Dwernickiego w granicach Austryi

DK
4362
.2
B53
1913
c.1
ROBA

Digitized by the Internet Archive
in 2010 with funding from
University of Toronto

http://www.archive.org/details/korpusdwernickie00biay

Józef Białynia Chołodecki.

Korpus Dwernickiego w granicach Austryi.



LWÓW
Z drukarni i litografii Piller-Neumanna we Lwowie.
1913.

P 25767

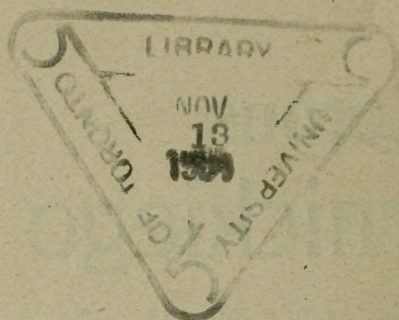
Druk zwolniony z wymiany kra

Józef Białynia Chołodecki.

Korpus Dwernickiego w granicach Austryi.



LWÓW
Z drukarni i litografii Piller-Neumanna we Lwowie.
1913.


LIBRARY
NOV
13
UNIVERSITY OF TORONTO

Tym co nie zwątpili..

Kurzem okryci, krwią obryzgani, straszni — z Grochowskich
[pól,
Jak widma zemsty dążą w wschód kraju walczyć za krzy-
[wdy —ból....
Legion zczerniałych żołnierzy wiedzie sławny z pod Sto-
[czka wódz,
Z mocarną wiarą w Czyn, co dozwoli wroga Ojczyzny
[zmódz!
Więc pod Boremlem świetne zwycięstwo polski odnosi
[huf —
Szumią proporce, hymn drży na ustach, naga pierś lśni
[wśród luf...

— — — — — — — — — — — — —

A kiedy później przemoc im z dłoni krwawy wytrąca miecz,
Nie chylą czoła — w rozpacznej męce nie tracą ducha — lecz
Trwają wciąż silni, w nadludzkim trudzie w nowy wciąż
[idą bój,
Po nową chwałę — po nowe bóle.... Cześć Bohaterom!
[— Rój
Nazwisk ich dziś jak wzór bezcenny z kart dziejów Polski
[nam lśni —
Z za grobu rozkaz wydając Czynu, w imię Wolności dni!

Marja Mazurkówna.

Rozdział I.

Relacye władz austryackich o ruchach korpusu Dwernickiego.

Śledząc bacznie przebieg i rozwój powstania listopadowego, śledził rząd austryacki także z wielką czujnością losy korpusu jenerała Józefa Dwernickiego, gdy tenże otrzymał po bitwie na polach Grochowa, rozkaz udania się na Wołyń, Podole i poparcia tamże oczekiwanego ruchu ochotniczych oddziałów.

Od pierwszej niemal chwili ocierał się Dwernicki w swym pochodzie o granicę Galicyi.

Generalna komenda we Lwowie wzmocniła więc graniczne posterunki, gubernium zaś kordon cywilnych strażaków, mający za zadanie popierać w służbie posterunki wojskowe, popierać personal cłowych urzędów, chwytać ochotników przemykających się z Galicyi na teren walki, i zbiegów szukających schronienia na terytoryum państwa austryackiego. Wchodziło przytem w grę także i widmo grasującej straszliwie zarazy cholery.

Zadanie komend i władz austryackich nie było tak łatwem. Bezpośredni interes państwa kierował w pierwszym rzędzie uwagę rządu austryackiego na rewolucyę włoską tak, iż zamierzono nawet wysłać na południe część

pułków, rozmieszczonych w Galicyi, chęć utrzymania przyjaznych stosunków z Rosyą, zniewalała znów do pewnych ustępstw na korzyść możnego sąsiada, borykającego się z sympatyczną dla całej zachodniej Europy, otoczoną nimbem waleczności armią polską.

Komenderujący we Lwowie jenerał Józef br. Stutterheim, pozbawiony bliższych wskazówek z Wiednia, działał na własną rękę, chwytał ster spraw w swoje dłonie i wchodził, pełen strachu o spokój w Galicyi, w zakres władz politycznych, wywoływał ich niechęć, jaka znalazła później wyraz w wzajemnych oskarżaniach się przed centralnemi władzami w Wiedniu i przed cesarzem, z powodu masowej dezercyi z pod konwojów, internowanych polskich oficerów i żołnierzy.

Gubernium lwowskie z księciem Augustem Longinem Lobkowitzem na czele, otrzymywało doniesienia i relacye od Generalnego konsulatu w Warszawie, od rezydenta austryackiego w Krakowie, pogranicznych urzędów cłowych i eksponowanych na granicę politycznych komisarzy, z których wysłano w pierwszym rzędzie Ignacego Hitzgerna w cyrkuł Żółkiewski, następnie innego w cyrkuł Złoczowski, niebawem zaś Walentyna Madurowicza, Franciszka Bogdaniego i Edwarda bar. Taubera w cyrkuł Tarnopolski.

Sprawozdania ich rzucają jasne światło na drobne nawet szczegóły, jakie towarzyszyły ówczesnym wypadkom wojennym.

„Na granicy zatrzymano“ opiewała relacya do gubernatora wysłana z Sieniawy w dnia 2 kwietnia 1831 — „kilku krakusów z oficerem Wolskim na czele, który wiózł depesze jenerała Dwernickiego do Zawichosta i żądał swobodnego przejazdu przez terytoryum Galicyi. Jenerał Antoni br. Bertoletti kazał jednemu z oficerów od-

prowadzić Wolskiego do Lwowa, a odebrane od niego depesze odesłać sztafetą w celu przejrzenia, komenderującemu jenerałowi. Z depesz tych zasługują na szczególną wzmiankę dwa własnoręczne listy Dwernickiego. W pierwszym z nich datowanym 22 marca, a wystosowanym do Skrzyneckiego, wyraża Dwernicki wiele żywych nadziei, omawia kwestyę przemarszu na Wołyń i prosi o poczynienie zarządzeń, iżby legia wołyńska w stosownej chwili z nim się złączyła. Dalej donosi Dwernicki, iż zgłosiło się do niego dwóch austryackich dezerterów, kawalerzysta i piechór z zapewnieniem że jeśli nie wyda ich z powrotem Austryi, podąży wielu ziomków w ich ślady i wzmocni szeregi polskiego korpusu.

Zapytuje się więc naczelnego wodza, jak postąpić na wypadek gdyby władze austryackie żądały wydania dezerterów.

W drugim liście, wystosowanym do naczelnego szefa sztabu, prosi Dwernicki o przysłanie 12 wprawnych i wytrawnych artylerzystów.

W późniejszym raporcie z 28 marca, omawia Dwernicki ponownie jak najlepsze widoki wyprawy, zasilanej obficie ochotnikami i prowiantem. Przykrem jest natomiast, jak twierdzi, położenie wojsk rosyjskich. Trapi je brak żywności i niezwykle silna dezercya. W razie ofenzywy ze strony polskiego korpusu, przejdzie bezwątpienia wielu rosyjskich sałdatów do jego szeregów.

Dalszem pismem odebranem Wolskiemu jest list szefa sztabu w korpusie Dwernickiego, do naczelnego szefa sztabu, pisany 29 marca w Nowym Zamościu.

Wolski twierdzi, iż odłączył się w dniu 30 marca od korpusu, który podążył do Biłgoraju“.

Gubernium zadecydowało, iż Wolski został nieprawnie uwięzionym, powinni go byli bowiem tylko odpędzić od granicy, równocześnie zaś wystosowało pod datą 5 kwietnia do l. 1495 g zapytanie do naczelnego kanclerza Antoniego ks. Mittrowskyego, jak należy postępować z polskimi wojskowymi niższej rangi, jeśliby który z nich przeszedł na terytoryum austryackie.

„Wojskowe władze“ — czytamy w relacyi tej — „otrzymały rozkaz traktowania pojwanych polskich żołnierzy, jako rosyjskich dezerterów i wydawania ich najbliższym posterunkom rosyjskim. Do gubernium nadeszło odmienne polecenie, nakazujące odstawianie polskich wojskowych pod eskortą do Ołomuńca. To ostatnie zarządzenie jest racyonalniejszem, w razie wydawania bowiem Rosyi polskich wojskowych, nie przechodziliby oni na terytoryum Austryi, lecz walczyli do ostatka sił swoich i zwlekali zakończenie sprawy rewolucyi. Gubernium radzi więc pozostać przy łagodniejszej formie traktowania polskich wojskowych, jak to pisało już poprzednio 13 marca do pana prezydenta Nadwornej policyi Józefa hr. Sedlnitzky'ego. Odpowiedź dotąd nie nadeszła a teraz dzieje się tak, iż dwie naczelne władze prowincyi nie działają zgodnie, lecz postępują podług odmiennych, przeciwnych rozkazów“.

Relacya ta jest jednym z owych licznych dowodów życzliwości, jaką darzył gubernator książe Lobkowitz polskie społeczeństwo i jego sprawę walki o wolność.

Drugim tego rodzaju dowodem jest odpowiedź dana w piśmie z 6 kwietnia l. 1512 9 rosyjskiemu jenerałowi bar. Rüdigerowi, gdy tenże pod datą 30 marca odniósł się do Lobkowitza z doniesieniem, że Dwernicki ma za-

miar wkroczyć na Wołyń przez terytoryum Galicyi, drogą na Sokal, że wielu Polaków, poddanych austryackich przemyka się przez granicę na teren boju, a inni gromadzą nad granicą wielkie zapasy broni.

„Tak samo“ — odpisał z przekąsem Lobkowitz — „jak Rosya i jej władze nie mogą, mimo najgorliwszych starań i strzeżenia granicy przeszkodzić ucieczce mieszkańców Wołynia i Podola do Galicyi, nie może i Austrya w obec rozległej, suchej rubieży północnej, przy wytężających nawet środkach, powstrzymać emigracyę swych poddanych do szeregów wojsk polskich. Obawy, iż Dwernicki pójdzie na Wołyń przez Sokal są płonne, niema bowiem żadnych podstaw do przypuszczenia, iż ten jenerał ma zamiar wejść w konflikt z Austryą. Zresztą poczyniono już dawno kroki, iżby Austrya nie potrzebowała obawiać się naruszania neutralnego terytoryum. Gołosłowne twierdzenie o zbieraniu i nagromadzaniu broni u granic Galicyi, nie poparte wymienieniem osób i miejsc, o które się rozchodzi, nie może być podstawą do poczynienia innych zarządzeń, aniżeli tych, które już dawno w myśl istniejących przepisów wydano“.

Równocześnie z komunikatem Rüdigera otrzymał książe Lobkowitz odpis odezwy z 31. marca, wystosowanej przez majora L. Krzesimowskiego, komendanta polskich oddziałów w Zawichoście, do austryackiej komendy wojskowej w Chwałowicach, a opiewającej: „Znane usposobienie na korzyść Polaków i dyplomacya gabinetu Jego Ces. Król. Mości nie dopuszczają żadnych wątpliwości, co do zachowania się w obecnych czasach. Mogłoby się atoli zdarzyć, iż nieprzyjacielskie hordy z naruszeniem świętych praw neutralności, a może i wbrew rozkazom swych dowódców, mogłyby gwałto-

wnie naruszyć granicę. Z tego powodu mam zaszczyt upraszać austr. komendę wojskową w Chwałowicach i tamtejszy urząd cłowy o zwracanie pilnej baczności na tamtejsze »Fahrzeugi«.

Uprzedzając ewentualne zażalenie rządu rosyjskiego przed forum władz centralnych, doniósł Lobkowitz Wiedniowi pod datą 5 kwietnia, że wedle zasiągniętych wiadomości stanął Dwernicki 31. marca na czele 12.000 ludzi i 16 armat, główną kwaterą w Biłgoraju, dalej, że w klasztorze Poczajowa przeprowadziły władze rosyjskie ścisłe poszukiwania i dochodzenia z powodu przygotowań do powstania. Jakkolwiek rewizye te i dochodzenia wydały ujemny rezultat, nie wierzy galicyjskie gubernium w spokój. „Notoryczną rzeczą, że powstanie jest postanowionem. Odwagi i siły nie brak; pomoc Dwernickiego nie daleka, a opór Rosyan słaby. Czuje to widocznie Rüdiger, coraz bardziej bowiem naciska na powstrzymanie napływu austryackich poddanych do Polski, na stosowanie środków militarnych, iżby Dwernicki nie wpadł przez Sokal na Wołyń, a i galicyjskie ochotnicze oddziały nie wkroczyły tamże z bronią w ręku. — Gubernium donosi co do ostatniego punktu, iż żadna z podkomendnych władz nie spostrzegła dotychczas, iżby zanosiło się w Galicyi na tego rodzaju pomoc, a żaden z obywateli Galicyi nie posiada więcej broni i strzeliwa, jak tylko tyle, ile potrzebnem do rozrywki myśliwskiej. Gubernium nie tai się przytem z niemiłem położeniem, iż brak mu sił do powstrzymania wychodźctwa, a ewentualnie do odparcia przemocy, gdyby Dwernicki chciał przeforsować orężem przemarsz przez terytoryum Galicyi".

W połowie kwietnia nadeszło z Sokala do lwowskiego gubernium sprawozdanie komisa-

rza Józefa Breinla von Wallerstern (słynnego z rzezi r. 1846 starosty w Tarnowie) z doniesieniem, że korpus Dwernickiego wyruszył 13. kwietnia z Porycka gościńcem do Dubna i przeszedł rano obok granicznego punktu w Szarpańcach. „Korpus ten idzie w marszu z całą przezornością. Awangarda posuwa się dopiero wtedy naprzód, gdy wszystkie boczne patrole złożą raporta. W pobliżu siół i innych miejscowości otaczają główną siłę strzelcy i chronią ją przed niespodzianym napadem oddziałów rosyjskich. Pomimo wszystko widać u Dwernickiego wielki pośpiech w marszu. usiłowanie szybkiego zrealizowania jemu tylko wiadomych planów w głębi Wołynia i Podola. W ciągu krótkiego pobytu na terytoryum Wołynia, radził mieszkańcom tej prowincyi, aby unikali n a r a z i e podejrzeń, nie działali otwarcie i nie łączyli się ostentacyjnie z korpusem, wobec zmiennych losów wojny bowiem mogliby łatwo paść ofiarą swej nieprzezorności. On (Dwernicki) nie spodziewa się zresztą i tak wydatnego poparcia w tej części Wołynia; oczy jego są zwrócone na większe miasta i ludniejsze okolice prowincyi.

Powiększony licznymi ochotnikami, pozyskanymi podczas marszu od Bugu do Mielatyna, prowadzi korpus Dwernickiego za sobą 200 krytych furgonów z bronią, amunicyą i prowiantem. Część wojska jest zaopatrzona w nadliczbową broń dla użytku ochotników. Po wypoczynku w Mielatynie, ruszył Dwernicki do Drużkopola i chce dziś jeszcze zdążyć do Beresteczka. Wie o zbliżaniu się jenerała Rotta, usiłuje więc przeszkodzić mu w połączeniu się z Rüdigerem.

Na wołyńskich obszarach poczęły po przejściu Dwernickiego formować się grupy wśród najniższych warstw ludu, zaopatrywać

w jakąkolwiek broń i pod firmą »ochotniczych oddziałów« niepokoić okolicę Z obawy przed tymi ochotnikami a i w celu porozumienia się, gromadzi się szlachta po większych dworach, a wybitniejsze i bardziej wpływowe jednostki agitują przytem na rzecz powstan a".

Alarmującym był raport komisarza Antoniego Ulricha von Ulrichsthala, wysłany z Brodów 15 kwietnia, iż w nadgranicznem mieście Radziwiłłowie wzmaga się zaraza cholery; »Śmiertelność wynosi dziennie po kilkadziesiąt osób, tak, że w ciągu ostatnich dni 14 pogrzebano około 800 trupów«.

Po zwycięstwie, odniesionem przez Dwernickiego pod Boremlem (19 kwietnia) wysłało lwowskie gubernium do Wiednia w niemieckiem tłumaczeniu proklamacyę, wydaną przez tegoż wodza 12 kwietnia do mieszkańców Wołynia, doniosło zarazem, że Dwernicki wziął do niewoli wszystkich rosyjskich żandarmów granicznych, wypuścił ich jednak po rozbrojeniu na wolność, gdy zaręczyli słowem honoru, iż nie będą walczyć przeciw wojsku polskiemu

Była to ostatnia relacya, stwierdzająca pomyślny wynik starć i zdobycze oręża polskiego.

Nikt z Polaków nie przypuszczał wówczas jeszcze, iż za dni parę zostanie korpus polski wyparty w granice państwa austryackiego, tłumnie więc garnęła się młodzież z Galicyi pod znaki otoczonego aureolą bohaterstwa, jenerała z pod Stoczka i Boremla, a władze austryackie nie lada miały kłopot z wyłapywaniem ochotników Wszakże między nimi znajdowali się nawet synowie urzędników gubernium lwowskiego jak np. Karol Schmelz, lub syn radcy Józefa Van Roya, który przybył z Adamem hr. Chołoniewskim i kilku innymi młodymi ludźmi do Brodów, w celu dostania się do Poczajowa.

Ścigani przez komisarza Ulrichsthala i na wieść, że Poczajów zajęty przez Moskali, udali się do dworu Erazma Turkuła w Seredcu, aby tamże przekroczyć graniczne słupy.

Równocześnie złapała pograniczna komenda w Radziechowie dziesięciu innych ochotników, z których dwóch asenterowano jako poborowych, jeden wstąpił w Złoczowie dobrowolnie w szeregi wojsk austryackich, innych odstawiono do miejsc przynależności.

Zbliżała się tymczasem katastrofa.

Rozdział 2

W przededniu katastrofy.

Zwiastunem ostatnich beznadziejnych wysiłków korpusu Dwernickiego, dowodem ciężkich przejść rodaków w granicach Wołynia, była masowa ucieczka tamtejszej ludności na terytoryum Austryi.

Cyrkularny komisarz Maurycy baron Sala otrzymał w dniu 22 kwietnia polecenie nie bronienia uciekinierom wstępu do Galicyi, o ile napływają przez graniczne komory w Brodach, Strzemilczu lub Stojanowie, gdyż tam istnieją zakłady kontumacyjne.

Nie wszyscy jednak mogli stosować się do tego warunku. Wszak wypadki wojenne w szybkiem następowały po sobie tempie i nie pozostawiały czasu do namysłu i do zasiągania informacyi.

Dowodem tego, zdarzenie z Magdaleną Toczyską, z domu Dobrzyńską, właścicielką Ledochowa, matką pięciorga drobnych dzieci wieku lat 2 do 10. Mąż jej przyłączył się 22 kwietnia do oddziału powstańczego Wołynia i podążył

w pole, ona zaś otrzymała tego samego dnia o 9. godzinie wieczór wiadomość, iż zbliżają się oddziały plądrujących okolicę kozaków, iż podpaliły już sąsiednie Podzamcze, znęcają się nad ekonomem i rabują dworskie mienie. W jednej chwili wsadziła więc do powozu dzieci i jadąc na oślep przybyła o północy do Nakwaszy obok Podkamienia, gdzie znalazła gościnę. Nazajutrz zjechał z Brodów komisarz Sala i rozpoczął indagacyę, żądając równocześnie, by Toczyska przeniosła się do Brodów.

„Nie wzięłam ze sobą z domu nic“ — odrzekła — „i niemiałabym środków do życia w Brodach, mam jednak w Janowie obok Trembowli siostrę Anielę z Dobrzyńskich Skarbkową właścicielkę dóbr, i u niej chcę zamieszkać przez czas niepokojów na Wołyniu. Do Brodów nie mogę się przenieść zresztą i z tego powodu, że tamże schronili się urzędnicy rosyjskiej komory w Radziwiłłowie, którzy wszyscy — zwłaszcza zaś inspektor Schelle — są nader nie przychylni memu mężowi, oskarzyliby mnie więc przed sądem rosyjskim, a ja doznałabym dotkliwego uszczerbku w mem mieniu“.

Ludzki urzędnik, komisarz Sala uznał słuszność tych motywów, poparł wobec wyższych władz prośbę Toczyskiej i zaproponował, aby ją uwolniono od desinfekcyi w Brodach, zarządzono natomiast dziesięciodniową jej kwarantannę w Nakwaszy. Pod względem politycznym skwalifikował ją Sala jako niepodejrzaną, podniósł przytem, że mąż jej przyłączył się do powstańców wbrew swej woli, popchnięty do tego kroku przez wrogów, którzy pragnęli skompromitować go w obec rządu rosyjskiego.

Lwowskie gubernium uwolniło Toczyską od kontumacyi i pozwoliło jej po przeprowadzeniu desinfekcyi pozostać przez dwa miesiące w Janowie.

Równie przykrem było położenie Julianny Dwernickiej, żony jenerała, której na listowną prośbę męża obiecał gubernator Lobkowitz użyczyć w Galicyi opieki i przytuliska.

„Szybkiem wydaleniem się z moich dziedzicznych dóbr, które posiadam w rosyjskiej Polsce“ pisała jenerałowa do ks. Lobkowitza — „uszłam grożącej mi śmierci. Przeszłam piechotą z memi dziećmi rzekę Zbrucz w nadziei, że znajdę w Austryi schronienie w naszym majątku Zawale obok Kudryniec. Dowiedziałam się tymczasem z ust komisarza Emanuela Ludwiga, że wolno mi mieszkać tylko we Lwowie lub w Brzeżanach. Ponieważ szybka ucieczka nie pozwoliła mi zabrać z sobą rzeczy, ponieważ w miastach panuje zaraza, ponieważ jestem właścicielką majątku w obrębie terytoryum austryackiego, ponieważ w końcu obiecał mi Wasza Książęca Mość w liście do męża użyczyć swojej opieki i przytułku, udaję się z prośbą o pozwolenie zamieszkania u naszych krewnych w Rakowcu w cyrkule Kołomyjskim, gdzie bawi już mój syn z swoją żoną“.

Prośba ta nie pozostała bez skutku. Dwernicką oddano wprawdzie pod nadzór organów politycznych, pozwolono jej jednak pozostać przez trzy miesiące w Rakowcu.

W ślad za cywilnymi zbiegami szukali na terytoryum Galicyi oparcia i opieki ranni podczas ostatnich starć i bitew oficerowie i żołnierze korpusu Dwernickiego.

Już w dniu 24 kwietnia przeszedł pod Nowikami ranny major pierwszego pułku ułanów Roman Lisicki wraz z 40 wojskowymi niższych stopni, przeważnie również rannymi, słupy graniczne i został pod eskortą pół plutonu huzarów im. bar. Geramb odstawiony do Zbaraża. Do rannych oficerów należeli: Lud-

wik Wojcicki rotmistrz drugiego pułku konnych strzelców, Karol Żelechowicz porucznik piątego pułku konnych strzelców, Dyonizy Brzozowski podporucznik trzeciego pułku ułanów, Erazm Horoch podporucznik trzeciego pułku ułanów, Ksawery Uniżycki podporucznik pierwszego pułku konnych strzelców, Ludwik Romanowski podporucznik pierwszego pułku krakusów im Kościuszki, i Józef Smoliński podporucznik drugiego pułku konnych strzelców. Oficerowie mieli przy swym boku służących, niektórzy po dwa i trzy wierzchowce, bryczkę i rynsztunek. Podoficer pułku krakusów im. Poniatowskiego, Piotr Szperger posiadał obok dwóch koni, rosyjski wóz i uprząż na trzy konie.

Po rozbrojeniu oficerów i żołnierzy, odebraniu koni i zaprzęgów, z których oddano rosyjski wóz do przechowania ekonomowi Zajączkowskiemu w Starym Zbarażu, umieszczono rannych podoficerów i żołnierzy w klasztorze OO. Bernardynów, gdzie leżało kilku rannych żołnierzy rosyjskich, a także nawiedzeni zarazą cholery żołnierze austryaccy. OO. Bernardyni traktowali wsszystkich na równi, pielęgnowali ich z wielkiem poświęceniem i zdobyli tem uznanie cyrkularnego starosty, który nie omieszkał donieść o ofiarnych usługach zakonników, gubernatorowi.

Rannych oficerów polskich przyjął do swego domu rządca dóbr zbaraskich — Dębiński.

Wobec braku bliższych instrukcyi z Wiednia, wobec działania na własną rękę komenderującego jenerała Stutterheima, znalazł się cyrkularny starosta Józef Lindemann w Tarnopolu w wielkim kłopocie, gdy otrzymał doniesienie, iż na samej granicy pod Kołodnem oczekiwaną jest większa bitwa i że prawdopodobnie tak

Polacy jak i Rosyanie będą szukać schronienia na terytoryum Galicyi.

Pułkownik huzarów Fackh, komendant sił austryackich, rozstawionych w tych okolicach kraju, wysłał zaraz na granicę dwie kompanie piechoty im. bar. Watlet i sam podążył na czele oddziału huzarów na miejsce, Lindemann zaś wydelegował do Zbaraża cyrkularnego komisarza bar. Taubera i wyekspedyował sztafetę do gubernium z żądaniem dokładnych wskazówek, zwłaszcza zaś wyjaśnienia wątpliwości, czy tych obcych wojskowych, którzy nie mają własnych środków utrzymania, należy także wyrzucać bezzwłocznie napowrót za granicę, w przeciwnym razie skąd brać środki materyalne do żywienia obcych oficerów, podoficerów i żołnierzy, dalej czy rannych mają opatrzyć austryaccy wojskowi, czy też cywilni lekarze, względnie czy można rannych odstawić do wojskowego szpitala.

Odpowiedź gubernium nie zawierała w sobie żadnych konkretnych instrukcyj. Kazano staroście czynić na miejscu zarządzenia jakie uzna sam za wskazane a tylko składać o wszystkiem sprawozdanie.

Zaledwie odeszła sztafeta do Tarnopola, nadeszły nowe wieści. Dwernicki ustawił wprawdzie swój korpus, nie przewyższający liczbą 5000 ludzi i 15 armat, na terytoryum Rosyi, oparł się atoli o granicę austryacką i na galicyjskiej ziemi, na polach Hnilic ulokował swoje bagaże i rannych. W tej ostatniej sprawie konferowało w nocy z 25 na 26 kwietnia dwóch oficerów sztabu Dwernickiego z komisarzem Bogdanim i prosiło imieniem jenerała o aprobatę powyższych jego dyspozycyj i o przyjęcie rannych i chorych do austryackiego szpitala.

Zapytywali zarazem Bogdaniego, jak byłoby przyjętem i traktowanem ze strony władz au-

stryackich wojsko polskie, gdyby naciśnięte przez Rüdigera musiało przekroczyć granicę.

Bogdani odparł, że sam nie może powziąść decyzyi, odniesie się atoli zaraz do wyższych instancyi i przypuszcza, że względy ludzkości skłonią rząd austryacki do udzielenia rannym pomocy w swoich szpitalach. Co się dotyczy przejścia całego korpusu przez granicę, to nie ulega wątpliwości, iż zostanie rozbrojonym i oddanym pod nadzór i do dalszej dyspozycyi komend wojskowych.

Niemając dostatecznej siły zbrojnej, nie mógł Bogdani zmusić Dwernickiego do usunięcia rannych i wozów z bagażami z terytoryum Hnilic.

Zdawszy w tej sprawie pisemną relacyę tak Mittrowskyemu jak i Sedlnitzkyemu polecił, w zastępstwie bawiącego w Wiednu gubernatora Lobkowitza, Aloizy Stutterheim (brat jenerała) staroście Lindemannowi „oddać tak rannych jak i zdrowych obcych wojskowych komendzie austryackiej do dalszego zarządzenia. Z poddanymi austryackimi walczącymi w szeregach Dwernickiego, należy postąpić w myśl wydanych poprzednio postanowień, komisarzowi Bogdaniemu zaś oświadczyć, iż powinien był zmusić Dwernickiego surowym rozkazem do zabrania wozów i rannych z austryackiego terytoryum Obecnie jest rzeczą Bogdaniego śledzić wzdłuż granicy ruchy Dwernickiego, a gdy zbliży się do cyrkułu czortkowskiego uwiadomić o tem, w celu dalszego śledzenia, komisarza Hitzgerna w Husiatynie. Komisarzom Bogdaniemu i bar. Tauberowi, niemniej praktykantowi Emanuelowi Dresslerowi von Scharfenstein, należy poruczyć wyśledzenie zbiegów z prowincyi wołyńskiej i postąpić z nimi podług przepisów. Z całą surowością należy wystąpić przeciw tym dominiom, które ukrywają

u siebie zbiegów, lub nie donoszą bezzwłocznie o ich przybyciu. Cywilnych strażników pogranicznych, niespełniających gorliwie swoich po winności należy surowo ukarać. Gdyby ci strażnicy, dalej personal cłowy i żołnierze kordonu pełn li należycie służbę, nie zdarzałyby się tak częste wypadki przekraczania granicy, a przynajmniej nie pozostałyby w tajemnicy. Tymczasem ukrywają się wedle otrzymanego doniesiesienia w granicznych miejscowościach liczne



Józef Dwernicki
jenerał dywizyi, ur. 1779, um. r. 1857.

zastępy zbiegów którzy uciekli z Kołodna przed wkroczeniem tamże Rosyan. Przebywają oni w Dobrowodach u Franciszka Turkuła i w Ditkowcach u pani Rudnickiej. Turkuł gości w swym domu około 30 rannych, a polscy ofice-

rowie przyjeżdzają tam wedle upodobania i wracają bez przeszkody napowrót do obozu. Nawet szef sztabu Dwernickiego, major Stanisław Osiński odwiedził Turkuła i oddał rannych pod jego opiekę. Teofil Morawski z Kobyły objeżdżał otwarcie i swobodnie okolicę w towarzystwie polskich oficerów, a w samym Kołodnie stawiło się pod rozkazy Dwernickiego, jakich 100 ochotników z Galicyi".

Równocześnie odniosło się prezydyum gubernialne do jeneralnej komendy z żądaniem ustawienia w tarnopolskim i czortkowskim cyrkule ruchomego korpusu z taką samą misyą, jaką miał jenerał bar. Bertoletti w cyrkule przemyskim i rzeszowskim.

Upłynął jeden dzień a cała sprawa przybrała odmienną postać. Dnia 26 kwietnia konferował Dwernicki z rotmistrzem huzarów ks. Schwarzenbergiem co do umieszczenia rannych i wozów na terytoryum Galicyi i usprawiedliwiał swój krok naciskiem wypadków. Przy sposobności zapytał się Dwernicki, w jaki sposób traktowałyby władze austryackie wojsko polskie w razie przekroczenia granicy. Rotmistrz odrzekł, że traktowanoby ich tak, jak zwykłych dezerterów rosyjskich i wydano Rosyanom. Niespodziewaną tą odpowiedzią niemile dotknięty, odrzekł Dwernicki, że wobec opinii i ufności wojska polskiego w życzliwość rządu austryackiego i w jego gościnność, innego wymaga rodzaju traktowania podkomendnego korpusu, a zwłaszcza, aby mu wolno było po złożeniu broni przejść swobodnie przez granicę napowrót na teren operacyj wojennych.

Odpowiedź ks. Schwarzenberga udzielona Dwernickiemu opierała się na wspomnianem już poprzednio zarządzeniu, na reskrypcie ministeryalnym z 9 lutego 1831. zakomunikowanym komendom pogranicznym 19 kwietnia, któ-

ry postanawiał, iż należy władzom rosyjskim wydawać wszystkich, którzy schronią się w obręb ziem austryackich bez wyjątku, czy należą do armii polskiej czy też rosyjskiej.

Jakże niesprawiedliwem, stronniczem było to rozporządzenie ministeryalne!

Zbiegły pod naciskiem wojska polskiego żołnierz rosyjski wracał po wydaniu go Rosyi w grono ziomków i przyjaciół, żołnierz polski zaś wyparty przez wojsko rosyjskie, wpadał po wydaniu go w ręce wrogów na męki i katusze. Dla Rosyi więc była powyższa decyzya Wiednia dobrodziejstwem, dla Polski natomiast klęską.

Jeżeli możliwem było zastosowanie tego postanowienia u jednostek lub u drobnych oddziałów, było ono niewykonalnem, gdy rozchodziło się o cały korpus. Groziły w takim razie niepokoje, groziła rewolucya w Galicyi a na stłumienie jej były za słabe siły wojsk austryackich.

Pojmował to dobrze Stutterheim, skoro więc tylko dowiedział się z raportów, że Dwernicki nosi się z zamiarem wkroczenia do Galicyi, wysłał natychmiast do pułkownika Fackha rozkaz, aby nie wydawał polskiego korpusu w razie przejścia granicy Rosyi, lecz zatrzymał, aż do dalszych poleceń, w jakiemś bezpiecznem miejscu.

Tak się też rzeczywiście stało.

Gdy 27 kwietnia naciskany przez przemagające wojska rosyjskie, wszedł Dwernicki na terytoryum Austryi jakie pół mili w głąb kraju, został przez Fackha odkonwojowany do Klebanówki.

Jenerał Stutterheim odkomenderował do Klebanówki część ruchomej kolumny jenerała bar. Bertoletti'ego i wysłał w cyrkuł tarnopolski część garnizonu Lwowa i okolicy, zło-

żoną z dwóch batalionów piechoty, dwóch pułków kawaleryi i dwóch bateryi dział.

O tem złożyło gubernium bezzwłocznie sprawozdanie Mittrowskyemu i Sedlnitzkyemu z tym dodatkiem, że wszystkie kompetentne głosy przemawiają przeciw wydaniu korpusu Rosyi, które „musiałoby wywołać i w Galicyi największe oburzenie, istniejące środki zaś nie wystarczają do paraliżowania rozgoryczenia, popieranego obecnością w kraju 5—6000 chętnych do boju polskich wojowników. Wskazaną więc jest raczej wysyłka korpusu małymi oddziałami do Siedmiogrodu". „Właśnie zjawił się" — opiewał ostatni ustęp relacyi — „polski major Dwernickiego w celu pertraktacyi o wolny (po złożeniu broni) przemarsz oddziału z powrotem do Polski".

Majorem tym był szef sztabu Osiński, zaopatrzony w list Dwernickiego do księcia Lobkowitza, a wysłany równocześnie z adjutantem Anastazym Duninem, wiozącym drugi list Dwernickiego do marszałka Maisona ambasadora francuskiego w Wiedniu.

Lobkowitza nie było, jak wspomnieliśmy, w tym czasie we Lwowie; zasięgał w Wiedniu ustnych informacyj, zapowiadał przytem rychły powrót do kraju.

Sporządziło więc lwowskie gubernium trzeci egzemplarz relacyi dla gubernatora i wysłało konceptowego praktykanta Józefa Neuhausera przez Podgórze naprzeciw Lobkowitza, z misyą wręczenia mu pisma tam, gdzie go spotka po drodze. Depesze dla Wiednia zabrał wraz z wojskowymi raportami odrębny kuryer, i wyruszył w drogę 29 kwietnia 1831 o godzinie 10 wieczór.

Losy korpusu Dwernickiego zostały zadecydowane.

Rozdział 3.
Ostatnia walka.

Cofnijmy się myślą o dni parę, a ujrzymy korpus Dwernickiego w ciężkiej opresyi, w ostatniej walce z wielotysięczną armią rosyjską. Nie samego Rüdigera mieli Polacy wtenczas przed sobą. Jenerał Roth ciągnął z Podola po nad Zbruczem i dwa pułki ułanów korpusu jego doszły do Wołoczysk. Część dywizyi Kajzarowa z Rüdigerem składały środek, reszta korpusu dotykała granicy galicyjskiej przecinając w Koszlakach drogę do Kołodna. Siły rosyjskie składały się z 24 batalionów piechoty, 73 szwadronów jazdy i do 60 dział lekkiej i ciężkiej artyleryi. Dwernicki miał zaledwie 1000 piechoty, dwadzieścia niekompletnych szwadronów kawaleryi i dwanaście czynnych dział, oprócz ośmiu zabranych Moskalom pod Boremlem.

Przez cały dzień 26. kwietnia usiłował Rüdiger ukrytym manewrem na linii od Koszlak do Moskalówki, pozornem cofaniem się wywabić Dwernickiego z pozycyi, którą uważał za niedostępną. Jenerałom rosyjskim marzył się nadzwyczajny tryumf; myśl złowienia Dwernickiego z całym korpusem egzaltowała ich radę wojenną w Moskalówce.

Stał tymczasem korpus Dwernickiego przez całą noc i 26. kwietnia do południa bez żywności i bez furażu. otoczony i odcięty. Trapiły go od dawna już słota, głód i cholera; padały konie we froncie, pozostawali po drogach osłabieni ludzie. Rada wojenna projektowała przebicie się przez słabszą stronę pierścienia, rozdzielenie korpusu na kilka części i przemknięcie się różnemi drogami przez Wołyń i Podole

na oznaczony inny punkt zboru, lecz i ta myśl nie była możliwą do wykonania.

Gdy 27. kwietnia około siódmej godziny rano opadły mgły, ujrzeli Polacy całą okolicę za parowem przy małej wiosce zapełnioną zastępami nieprzyjacielskimi. Oba skrzydła pozycyi Dwernickiego, były mocno zagrożone, a nadgraniczni strażnicy austryaccy i posłaniec jednego z galicyjskich obywateli uwiadomili ponadto Dwernickiego, że znaczne oddziały kawaleryi rosyjskiej przekroczyły już bezprawnie granicę austryacką po obu skrzydłach polskiego korpusu i zagrażają mu również atakiem z tyłu.

Dla ocalenia krajowi korpusu od zupełnej zagłady, dla odjęcia tryumfu zwycięstwa w boju nieprzyjacielowi, który przy każdem poprzedniem spotkaniu był pobitym, w nadzieji zresztą poparcia i pomocy ze strony Austryi, wszedł Dwernicki na terytoryum Galicyi w chwili, gdy cała piechota rosyjska ruszyła do ataku na jego pozycyę, a kawalerya z artyleryą zaczęły także naprzód postępować. Nadbiegł w ostatniej chwili pułkownik Fackh i przez osobiste rzucenie się na czele huzarów między oba wojska nieprzyjacielskie, powstrzymał je od starcia na ziemi galicyjskiej.

Krótką zwięzłą, lecz pochlebną dla polskiego wojska jest relacya jaką złożył o tym wypadku komisarz Bogdani swej przełożonej władzy.

„Dwernicki zajął“ — czytamy tam — „na terytoryum Galicyi w lesie Hnilickim trzy do czterech morgów terenu, i ustawił na nim wozy z amunicyą i bagażami, pięć armat zdobytych pod Boremlem i 94. jeńców, w końcu wołyńską i podolską szlachtę, która przyłączyła się była do jego korpusu. O wypadku tym uwiadomili mnie w nocy z 25. na 26. kwietnia

dwaj sztabowi oficerowie Dwernickiego. Na zajętem stanowisku pozostali Polacy od 25. do 27. kwietnia godziny 10. czy 11. rano t. j. do chwili oskrzydlenia ich przez Rosyan, którzy przekroczyli granicę galicyjską. Wyjechałem z majorem Augustem von Auenfels i zbliżyłem się do kawaleryi, w mniemaniu, że mam polskie wojsko przed sobą. W tem padł w odległości 40 kroków strzał z ręki stojącej na austryackiem terytoryum rosyjskiej wedety — huzara z pułku im. księcia Oranii Fakt ten dowodzi, iż pierwej wpadli Rosyanie w granicę Austryi, zanim przekroczył je korpus Dwernickiego. Rosyanie ścigali Polaków aż do pól Łysiczyńskich, przeszło pół mili w głąb kraju, podczas gdy Polacy na terytoryum austryackiem ani jednego nie dali strzału, a kawalerya na rozkaz komendantów zniżyła nawet swe lance. Rosyanie atakowali tymczasem brutalnie, bezbronnych nawet austryackich poddanych. Jakże pięknie odbijało od tego postępowanie żołnierzy Dwernickiego. Choć brakło im środków żywności, nigdy nikt nie dopuścił się ani małego nawet gwałtu na tutejszych poddanych. Za każdy artykuł żywności, jaki brano od chłopów, płacono żądaną przez nich cenę, powyżej nawet rzeczywistej wartości".

Takie świadectwo wystawił polskiemu wojsku bezstronny sędzia, austryacki biurokrata.

Relacya Bogdaniego była wynikiem dochodzeń jakie zarządzono w dwóch kierunkach, a to z powodu naruszenia przez Moskali neutralności granicy autryackiej i z powodu gwałtów popełnionych przez nich na mieniu i osobie uastryackich poddanych.

W pierwszym kierunku zdawały sprawę organa wojskowe i cywilne, a charakterystycznem zjawiskiem jest rozdźwięk pomiędzy

władzami, jaki znalazł wyraz w poleceniu danem 13. maja 1831 do l. 2.113 przez gubernatora Lobkowitza staroście Lindemanowi.

„Należy zbadać“ — pisał Lobkowitz — „bez rozgłosu i bez protokolarnego przesłuchiwania świadków i stwierdzić, czy wojsko Rüdigera czy też Dwernickiego naruszyło samowolne granice Galicyi. Dwernicki bowiem twierdzi, iż on musiał wejść do Galicyi z tego powodu, że kolumna Rosyan przesunęła się po za jego plecy na ziemię austryacką. Należy w tej mierze przesłuchać u s t n i e graniczną straż i mieszkańców, dopiero wtedy bowiem gdy sprawa wejdzie na tory dyplomatyczne przystąpi się do pisania protokołów.

Wojska austryackie nie należy przesłuchiwać i ż y c z ę s o b i e, a b y n i n i e j s z e p o l e c e n i e p o z o s t a ł o w o b e c a u s t r y a c k i e g o wojska w tajemnicy“.

Lindemann odpisał w siedm dni później, jak następuje:

„Major v. August z pułku Wattlet stojąc na czele jednej kompanii piechoty i plutonu huzarów im. Geramb w okolicy między Hnilicami wielkiemi a Łysiczyńcami obserwował, jak armia Rüdigera wyparła Dwernickiego w granice Galicyi. Dwernicki dążył do Terpiłówki, a za nim pędziły cztery pułki rosyjskiej konnicy aż do posterunku Augusta pół mili w głąb kraju. Za zbliżeniem się Rosyan zwrócił August uwagę ich na naruszenie granicy neutralnego państwa, wobec czego złożył Rüdigerowi pisemny raport podkomendny jenerał i flügeladjutant cesarski von Berg i spowodował powrót rosyjskiej kawaleryi poza słupy graniczne. O powodach wtargnięcia na neutralną ziemię i o przebiegu sprawy udzielił Berg Augustowi pisemnego wyjaśnienia i wręczył mu je za potwierdzeniem odbioru, żądając przytem widzenia się z pułkownikiem Fackhiem.

Gdy jechali w tym celu do Zbaraża, dowiedzieli się Berg, August i Bogdani, iż korpus Dwernickiego stoi bez przerwy za Terpiłówką na wzgórzu w szyku bojowym. Podjechał więc August do Dwernickiego i dowiedział się z ust jego, iż wojsko polskie obawia się zawsze jeszcze ataku ze strony Rosyan. Otrzymawszy zapewnienie, iż rosyjska kawalerya cofnęła się po za graniczne słupy, rozkazał Dwernicki swej kawaleryi zsiąść z koni i rozbić obóz. Po widzeniu się Berga z Fackhem, powrócił August do korpusu Dwernickiego. Polski jenerał żądał by komendę jego ochroniło wojsko austryackie przed napadem Rosyan, i aby otrzymał zapewnienie, iż nie zostanie wydany w ręce nieprzyjaciela; zresztą zgadzał się ostatecznie na złożenie broni, zwłaszcza, że nie ufał rozgoryczonym wypadkami podkomendnym swoim i pragnął uniknąć nacisku i pretensyi ze strony mieszkańców Galicyi".

Zbadawszy w ten sposób sprawę złożył Lobkowitz relacyę kanclerzowi państwa, w której podniósł „że dnia 27. kwietnia na dwie lub trzy godziny przed cofnięciem się Dwernickiego na terytoryum Austryi, wpadły tutaj oddziały rosyjskiej kawaleryi, i ścigały potem Polaków pół mili w głąb kraju, pomimo, że Dwernicki wydał surowy rozkaz, aby ani jeden strzał nie padł z jego strony na ziemi galicyjskiej. Rosyanie dopuszczali się wtedy nadużyć na bezbronnej ludności Galicyi.

Niezbitym dowodem, że Rüdiger naruszył austryacką granicę w czasie gdy Dwernicki był jeszcze na rosyjskiem terytoryum, jest list marszałka hr. Dybicza pisany do jego ces. Wysokości rosyjskiego księcia Michała a odebrany kuryerowi przez Polaków i przesłany do narodowego rządu w Warszawie. W liście tym jest wyraźnie mowa „iż Rüdiger oskrzydlił

korpus Dwernickiego", co mogło się stać jedynie przez wkroczenie na ziemię galicyjską. Dwernicki bowiem był oparty swemi skrzydłami o pas graniczny".

Na dowód słuszności twierdzenia swego, dołączył Lobkowitz do relacyi odpis listu, który podajemy w polskiem tłumaczeniu adjutanta podporucznika Łutkowskiego.

„Główny dowódca czynnej armii generał-feldmarszałek graf Dybicz Zabałkański, do Jego Imperatorskiej Wysokości Wielkiego Księcia Michała Pawłowicza dnia 24. kwietnia 1831 (st. stylu).

Pospieszam donieść Waszej Imperatorskiej Wysokości, że podług wiadomości powziętej dziś przezemnie od generała-leitnanta Rüdigera, buntownik Dwernicki po wielolicznych stratach, zadanych mu przez nasze wojska, rzucił się z resztą swego wojska wynoszącą do 5.000 ludzi z 17 działami w granice austryackie w bliskości Tarnopola, szukając tam schronienia przed gwałtownem natarciem wojska naszego.

Na samym wstępie Dwernicki usiłując przejść Styr został odparty ze stratą w dniach 6-go i 7-go. Potem nie przestawał oddalać się szybko ku Podolowi, unikając znaczniejszego z nami spotkania, trzymał się granicy austryackiej i niszczył wszystkie przeprawy dla spóźnienia nieodstępnego prześladowania naszego. Nakoniec generałowi Rüdigerowi udało się przez swoje poruszenia i nagłe marsze przeciąć buntownikom drogę ku Podolowi i uprzedzić ich w zajęciu miasteczka Wyszygródka, przy którym Dwernicki przyciśniony do samych granic, zatrzymał się w mocnej bardzo pozycyi, w której zdawało się, że miał zamiar czekać na nasze napadnięcie. Atak ten nie był z naszej strony odkładany. Dnia 15. generał Rüdiger ruszył

silnie na nieprzyjaciela i już waleczne wojska nasze przebywszy z wielkiemi trudnościami dwa przykre wzgórza, prawie dopędziły i nawet obchodziły flankę buntowników, kiedy ci raptem oddalili się za przerąb granicy. Część niefrontowej kawaleryi, która się była rzuciła za nieprzyjacielem, w zapale swego napadu przeniosła się przez granicę, lecz przestrzegając nietykalności kraju z nami sprzymierzonego generał Rüdiger zatrzymał wszelkie następywanie, zostawiając rządowi austryackiemu bezzwłoczne rozbrojenie wojsk buntowniczych, uciekających przed naszem uderzeniem, oraz postąpienie z nimi stosownie do istniejących między dwoma państwami umów. Austryacy pospieszyli skoncentrować potrzebną ilość wojska na ten ważny przedmiot i podług ostatnich wiadomości od ich granicznego urzędu, w dniu 18/30 kwietnia rozbrojenie miało być dopełnionem, któremu i Dwernicki zdawał się ulegać".

Łatwo zrozumieć, że tego rodzaju objawy sympatyi gubernatora Lobkowitza dla sprawy polskiej, aczkolwiek oparte na zgodnym z rzeczywistością stanie rzeczy, nie były na rękę rządowi rosyjskiemu, który śledził bacznie niemiłego mu dygnitarza i nasyłał na niego tajnych szpiegów, jak ów słynny żyd Hananie Dolicki.

Ruchy wojsk rosyjskich na terytoryum Austryi, mające na celu oskrzydlanie Dwernickiego, spowodowały także brutalne nadużycia ze strony sałdatów z krzywdą dla mienia, zdrowia a nawet życia austryackich poddanych.

Dzierżawcy Hnilic Adam Czerniakowski i Jan Bibułowicz pretendowali z powodu inwazyi Moskali i zniszczenia zasiewów odszkodowanie w kwocie 1668 fl. 15 kr. i wiedli o to proces w drodze władz politycznych, aż do in-

stancyi cesarza. Wieśniak Jóźko Litwin stracił krowę i wieprza zabrane przez kozaków.

Gorzej wyszedł na tej inwazyi wieśniak Stefan Szadaj. W chwili gdy podawał rosyjskiemu żołnierzowi zagubiony przez niego worek na chleb, ciął go drugi żołnierz z rozpusty szablą po głowie. Szadaj chorował cztery tygodnie.

Marcin Juźwiak stał jako strażnik kordonu sanitarnego na posterunku przy czardaku Nr. 116. Przestraszony napadem Moskali zbiegł do domu. Za uciekającym strzelił rosyjski huzar, trafił go w głowę i zranił śmiertelnie. Kozacy zawlekli chłopa na terytoryum rosyjskie gdzie zmarł z ran i został pochowany we wsi Wereszczaki. Zostawił żonę i troje małych dzieci wieku lat 8—12.

Na reklamacye Austryi wystosowane w drodze dyplomatycznej przez kanclerza Klemensa Metternicha, wypłaciła Rosya z powodu ekscesów granicznych odszkodowanie w łącznej kwocie 11 542 rubli 63 kop. czekiem wystawionym w dniu 25. września 1831 przez dom bankowy Stieglitz et Comp. w Petersburgu, na dom bankowy Goutarda w Paryżu, a przez ten ostatni na dom bankowy Rothschilda.

Rozdział 4

Rozbrojenie korpusu Dwernickiego.

Zarządzenia, jakie w braku instrukcyi z Wiednia poczynił co do losów korpusu Dwernickiego komenderujący Stutterheim we własnym zakresie działania, zyskały dopiero po ich spełnieniu aprobatę prezydenta nadwornej rady wojennej, jenerała Gyulaia, względnie kon-

ferencyi ministrów. Streszczały się te zarządzenia w słowach:

„Należy odebrać polskim zbiegom broń, działa, konie i bagaże, zbiegów tych poddać kwarantannie sanitarnej, słabych i rannych odstawić do szpitalów, zdrowych szeregowców odłączyć od oficerów i obie grupy wytransportować oddzielnie pod eskortą do niemieckich i węgierskich prowincyi państwa.

Działa, broń, konie i bagaże odebrane polskim wojskowym, należy wydać rosyjskiemu rządowi, a pieniądze, o ile nie są prywatną własnością, użyć na utrzymanie internowanych ludzi, tak żołnierzy jak i oficerów. Nadwyżkę wydatków poniesionych na wyżywienie, utrzymanie i kuracyę zbiegów w szpitalach, należy rewindykować od rządu rosyjskiego.

W końcu należy oddzielić zbiegów, poddanych galicyjskich i traktować w myśl specyalnych poleceń".

Rezolucya powyższa odmawiała wprawdzie wręcz żądaniu Rosyi wydania w jej ręce korpusu Dwernickiego, pomijała jednak z drugiej strony zdanie i powagę gubernatora Lobkowitza, który powróciwszy z Wiednia do Lwowa zastał sprawę już niemal rozstrzygniętą w duchu jego zamiarom przeciwnym. Nic dziwnego, że dotknięty tem Lobkowitz wystąpił energicznie przeciw rozporządzeniom władz wojskowych, którym tak dominujące przyznano stanowisko i żądał w piśmie do Sedlnitzky'ego, by Austrya nie naruszała przestrzeganej dotychczas ścisłej neutralności wobec obu stron wojujących i by nie uszczuplano jego wpływów i powagi jako szefa kraju, na korzyść władz wojskowych.

Wedle jego zdania należało korpus Dwernickiego wpuścić, po złożeniu broni, napowrót w granice Polski. W tym to kierunku konfe-

rował też Lobkowitz potajemnie z szefem sztabu Osińskim i z agentem polskim we Lwowie Izydorem Pietruskim i udzielał im daleko idących rad i wskazówek.

Zabiegi nie doprowadziły niestety do pożądanego rezultatu

Już w dniu 30. kwietnia przystąpiło wojsko polskie do składania broni. Smutną tę czynność poprzedziło wydanie Rüdigerowi 95 jeńców rosyjskich, z których każdy oficer otrzymał na pożegnanie od Dwernickiego dukata a każdy żołnierz rubla. Broń złożyły naprzód piechota i artylerya, nazajutrz umiłowana przez Dwernickiego jazda. Sporządzone przy tym akcie spisy wykazały 30 oficerów sztabowych, 269 oficerów liniowych 443 podoficerów i 3132 szeregowców. Jaszczyki i 17 armat odesłano pod komendą kapitana Freylicha do Tarnopola, a resztę broni wywieziono na 99 wozach do Zbaraża a ztąd do Nowik, w celu wydania Rosyi. Czynność tę przeprowadził z ramienia władz austryackich major August, odbierał zaś zapasy rosyjski jenerał Schulmann, przyczem objawił zdanie, iż lance polskich ułanów to straszna broń w ręku żołnierza, płosząca chorągiewkami konie przeciwników.

Wydanie Moskwie koni polskich poprzedziło zapytanie komend wojskowych, czy nie byłoby wskazanem odkupić część tych koni od rządu rosyjskiego dla użytku wojska austryackiego. Stutterheim dał odmowną odpowiedź „gdyż konie polskie są głodem, służbą i przebytymi trudami zmaltretowane“ Pomimo to zatrzymała Austrya 300 koni dla użytku swoich furgonów Pozostałą resztę, w wielkiej naturalnie ilości, odebrali od austryackiego rotmistrza Parota z pułku huzarów im. Geramb, w dniach 5 i 6 maja, we dworze Jordana w Nowikach, dwaj sztabowi oficerowie trzeciego ro-

syjskiego pułku dragonów a odbiór ten i w ogóle rozbrojenie korpusu Dwernickiego, wywołały wzburzenie umysłów nietylko w samym korpusie, ale wogóle wśród inteligencyi polskiej w Galicyi i dały impuls do ciężkich zarzutów przeciw Fackhowi, iż tenże otrzymał tytułem „łapówki" z rąk Moskali 6000 dukatów. Żalił się na to tarnopolski starosta Lindemann w relacyi do prezydyum gubernialnego i podniósł, w jak niezwykle trudnych znajdował się w ogóle w tym czasie warunkach.

„Polskie i rosyjskie oddziały" — pisał w sprawozdaniu — „wkroczyły na terytoryum Galicyi, ze wszystkich stron napływa mnóstwo zbiegów, uciekających zwłaszcza z Wołynia, przed zastępami wojsk rosyjskich, korpus Dwernickiego stoi już przez dni dziesięć w cyrkule, nastąpiła rozsyłka ludzi na wszystkie strony, nastąpił w dalszej konsekwencyi ruch wojsk austryackich, wybuchła epidemia cholery w wszystkich okolicach cyrkułu, między mieszkańcami panuje straszna niedola materyalna, a władze wojskowe przeprowadzają w tym właśnie czasie pobór rekrutów i kontrolę obrony krajowej".

„Idąc, jak zwykle, wcześnie do urzędu" — opiewała dalsza relacya Lindemanna — „znalazł *Rechnungsconfizient* Jan Niestenberger, u bramy cyrkułu paszkwil na pułkownika Fackha, przywiązany tamże do słupa, udokumentowany zmyślonym rozkazem Rüdigera i relacyą o wykonaniu tego rozkazu. Taki sam paszkwil był umieszczonym na rogu ogrodu aptekarza Fuchsa *vis a vis* Kollegium OO. Jezuitów. — Gdy burmistrz miasta jest chorym, poleciłem syndykowi Stanisławowi Kuczkowskiemu zbadanie sprawy i wyśledzenie winnego. Paszkwil ten, który załączam, udowadnia, jak silnie oburzoną jest ludność na wydanie broni i koni Dwerni-

ckiego Rosyanom. Fackhowi nic nie mówiłem o tym paszkwilu, aby mu oszczędzić zgryzoty".

Gebernium poleciło komisarzowi Tauberowi zbadanie sprawy i złożenie o niej relacyi.

„Rozbrojenie korpusu Dwernickiego" — odpisał Tauber w dniu 26. maja 1831 — „wzburzyło umysły szlachty, która twierdzi, iż pułkownik Fackh otrzymał za wydane Rosyi konie, olbrzymią sumę pieniędzy. Spotęgowała to podejrzenie podróż rosyjskiego jenerała Berga do Tarnopola, tegoż pobyt w dniach 28 i 29 kwietnia u pułkownika Fackha, dalej podróż Fackha w dniu 8 maja do Kołodna do rosyjskiego jenerała Schulmanna, szefa artyleryi, zwłaszcza okoliczność, iż kilkaset polskich koni zatrzymano i oddano austryackim furgonom do użytku. Szlachta twierdzi, że Fackh zatrzymał sobie te pieniądze, które miał wypłacić za pozostawione Rosyi konie.

Kto zna tak jak ja, dokładnie sprawę, wie, że za te konie nie miano żadnych uiszczać Rosyanom należytości.

Gdy na skutek polecenia Wysokiego Prezydyum byłem z początkiem maja w domu Franciszka Turkuła w Dobrowodach, w domu tegoż siostry Rudnickiej w Ditkowcach i u Teofila Morawskiego w Kobyle, mówiono mi otwarcie o tem przekupstwie, tak, że gdy zauważyłem silne rozdrażnienie umysłów na skutek mej obrony Fackha, byłem zmuszony prosić, aby zaniechano dyskusyi ze mną na ten temat. Żędzianowski, dzierżawca Łysiczyniec i Krystyna Listowska właścicielka Szył, u której przebywał przez kilka godzin Berg z oficerami, rozpuścili jak mniemam, tę pogłoskę o Fackhu Obok Żędzianowskiego przyłożył rękę do rozrzucenia paszkwilów w polskim i niemieckim języku Ludwik Strowski właściciel Suchowiec.

. . . .

Powołuję się na łaskę Boga i Waszej Książęcej Mości, o którą na klęczkach błagam i pod słowem honoru i przysięgą zapewniam, że o tem z nikim zresztą nie mówiłem, a tem mniej kolportowałem tego rodzaju bezsensowne plotki.

Wiele słuchać, mało mówić, wszystko obserwować, przytem milczeć, zwłaszcza jeśli patryotycznie usposobione damy mówią, oto moja zasada, którą pilnie przestrzegam. Z najuniżeńszym hołdem błaga pokornie o wysoką łaskę Waszej Książęcej Mości posłusznie najniższy sługa, Baron Tauber komisarz cyrkularny".

Cóż to za zlepek biurokraty, serwilisty i... karyerowicza!....

W cztery dni później wysłał Tauber ponowną relacyę do gubernatora:

„W dniu 28. b. m. rozmawiałem w Tarnopolu z Żędzianowskim z Łysiczyniec i z Ludwikiem Strowskim z Suchowiec. Żędzianowski opowiadał mi z własnego popędu, że gdy 28. kwietnia 1831 jechał przez Łysiczyńce rosyjski oficer w ślad za jenerałem Bergiem do Tarnopola i pytał go, czy, względnie kiedy nastąpi wydanie korpusu Dwernickiego Rosyanom, Żędzianowski odparł, że to nie tak łatwa rzecz do przeprowadzenia, skoro Dwernicki oddał się pod opiekę rządu austryackiego. Na to zareplikował rosyjski oficer, iż Berg wszystko w Tarnopolu podług życzenia Rosyi przerobi, dał przytem Żędzianowskiemu do poznania, że pieniądzmi wiele można zdziałać i przeprowadzić. O tej rozmowie wspomniał już poprzednio Żędzianowski komisarzowi Bogdaniemu i pułkownikowi Fackhowi i zakomunikował temu ostatniemu do ócz pogłoskę, jaka o nim po okolicy krąży. Strowski opowiadał mi tak samo o Fackhu i cytował niektóre ustępy z pa-

szkwilu, który nie zawiera w sobie żadnych dowcipów, lecz tylko pospolite insynuacye.

Obaj wymienieni obywatele nadmieniali, że Fackh denuncyował bezpodstawnie szlachtę tarnopolskiego cyrkułu o zamiar wywołania powstania, to też jest ona na niego rozgoryczoną i należy się spodziewać, że dozna wiele jeszcze innych przykrości.

Ja tych plotek nikomu nie powtarzałem i boli mnie mocno, że zostałem niewinnie oczernionym przed Waszą Książęcą Mością, jakobym je rozgłaszał wśród obywateli".

Obawa, jaka trapiła komisarza Taubera była tem większa, iż dwaj jego synowie służyli w szeregach austryackiej armii.

Rewanżem niejako za zarzuty przekupstwa, czynione Fackhowi, były poszukiwania ze strony wojskowości austryackiej za końmi wyprowadzonemi rzekomo z obozu Dwernickiego i ukrywanemi przez poszczególnych obywateli. Bez pardonu kwestyonowali i zabierali Austryacy konie po dworach i zagrodach i wywoływali zażalenia, skargi, i procesa ze strony ludności, która była prawną ich właścicielką. Do poszkodowanych należeli między innymi Albert Bielecki, Karol Wyszyński, mieszczanin zbaraski Andrzej Malczynowski vel. Manczanowski, starozakonny Mojżesz Sobel i t. d.

Rozeszła się również pogłoska, iż nie wszystkie armaty dostały się w ręce austryackie, iż część ich uwieziono, skryto i zakopano. Jakkolwiek każdy znający przebieg sprawy, a chociażby z punktu rozwagi tylko rzecz biorący mógł łatwo uniknąć mistyfikacyi, przemieniła się pogłoska rychło w legendę, w którą uwierzyli nawet biurokraci austryaccy.

W trzy lata później, w czasie procesu pułkownika Józefa Zaliwskiego i spólników konspiracyi, urządziły władze galicyjskie for-

malną ekspedycyę wojskową w celu poszukiwania broni i dział Dwernickiego, zakopanych rzekomo wśród ruin zamku Kudrynieckiego. Wysłano do Kudryniec pod komendą oficerów



August Longin książę Lobkowitz
gubernator Galicyi od r. 1826 do 1832.

i urzędników oddział huzarów, wysłano później oddział piechoty, spędzono całą gromadę chłopów, kopano w pocie czoła, przewracano, ryto ziemię i narażono się po sześciotygodniowych, bezowocnych wysiłkach na — kompromitacyę.

Rozdział 5.
Rozwiązanie korpusu — losy Dwernickiego i Niemojewskiego tudzież ochotników wołyńskich.

Skoro tylko oparł się Dwernicki, w przededniu ostatnich starć, o granicę Galicyi, pospieszyło ofiarne obywatelstwo z dowozem żywności i furażu i roztoczyło opiekę, tak nad rannymi, jak i nad chroniącymi się ziomkami z Wołynia Po przejściu korpusu polskiego na terytoryum Austryi, zaroiło się w obozie Dwernickiego od licznej szlachty, jej oficyalistów, służby i zaprzęgów, zwożących wiktuały, a rozchwytujących w zamian całe drużyny polskich żołnierzy, by je, bądź to ukryć przed niepewnym losem, bądź wyprawić z powrotem na plac boju. Wiedli w tym kierunku pomiędzy obywatelstwem prym Leopold hr. Starzeński z Mogielnicy i Jakób Czosnowski, ongi podpułkownik wojsk polskich, z Horodyszcza. Niebawem zapisali się w pamięci rodaków chlubnie ofiarnością, obok innych, Aleksander hr. Starzeński z Markopola, Józef hr. Baworowski z Kołtowa, dalej ubiegający się poprzednio bezskutecznie u rządu austryackiego o godność hrabiego, Franciszek Korytowski, właściciel Tarnopola i Płotyczy, niemniej Józef Żurakowski właściciel Hłuboczka.

Z ramienia władz politycznych pełnił w Klebanówce służbę komisarz Madurowicz, który łącząc i godząc należycie obowiązek służbowy i otrzymane instrukcye z taktem i względami ludzkości, zyskał wdzięczność nieszczęśliwych wychodźców, z drugiej strony zaś uznanie gubernium za roztropne i gorliwe spełnianie misyi. Rzutkości i przezorności Madurowicza z jednej, a dobrej woli, rzetelnemu postępowaniu Dwernickiego z drugiej strony należy za-

wdzięczać, jak to pisał Lindemann do Lobkowitza, iż w obozie pod Klebanówką nie było ambarasów, kłopotów i ekscesów.

Na masową ucieczkę z obozu oficerów i żołnierzy polskich patrzały austryackie organa, tak wojskowe jak i cywilne, dość obojętnie.

Pierwsze nie miały do dyspozycyi dostatecznych sił, by przeszkodzić dezercyi, drugie kto wie, czy nie działały w tej mierze zgodnie z życzeniem Lobkowitza, który, jak wspomnieliśmy, proponował bezskutecznie Wiedniowi wpuszczenie rozbrojonego korpusu napowrót w granice Królestwa polskiego.

Dogodną dla austryackiego rządu była też ofiarność polskiego obywatelstwa, oszczędzała mu bowiem wydatków i kłopotu.

Co do wydatków, to te pokrywał rząd austryacki na rachunek rządu rosyjskiego, z którym zawarł był jeszcze pod wiosnę r. 1831 stosowną umowę, dotyczącą utrzymania tych polskich wojskowych, ktorzy schronią się na terytoryum Austryi i zostaną internowani w głębi monarchii. Dotyczące punkta konwencyi i odnośną instrukcyę wykonawczą zakomunikowała Nadworna rada wojenna prezydyalnym reskryptem z 10. marca l. 2 536 i 2.537 jeneralnej komendzie we Lwowie, a ta po wkroczeniu korpusu Dwernickiego do Galicyi prezydyum gubernialnemu, w celu odpowiedniego pouczenia władz i organów cyrkularnych.

Powyższa umowa normowała na utrzymanie jenerała, bez względu na tegoż rangę, kwotę dzienną 2 fl. na kwaterę jenerała 1 fl. na utrzymanie oficera sztabowego dziennie 50 kr. na kwaterę 30 kr. na utrzymanie oficera liniowego począwszy od kapitana w dół 25 kr. na kwaterę 15 kr. na utrzymanie w końcu podoficerów i szeregowców te same należytości, które

przypadają kolegom ich z szeregów austryackich.

Należytości przypadające jenerałom i oficerom miało się wypłacać półmiesięcznie z góry za kwitami, w zamian za kwaterowe zaś winne były dostarczać wojskowe władze i komendy odpowiednich lokali. W braku miejsca wolno było umieszczać oficerów trzeciej kategoryi po 2. lub 3 w jednym pokoju.

Konie pozwolono pozostawić oficerom tylko w tych wypadkach, w których mieli własne fundusze na karmę i na wyżywienie służby.

Wydawanie odzienia dla wojskowych od sierżanta, w dół ograniczono na nadzwyczajne tylko wypadki.

W razie słabości polecono umieszczać oficerów bezwarunkowo w szpitalach, również i szeregowców i ściągać za to z ich należytości od oficerów trzeciej kategoryi po 20 kr. od oficerów sztabowych po 30 kr. dziennie.

Chorzy oficerowie i żołnierze winni byli dostawać podwody z urzędu. Zdrowym oficerom wolno było najmować podwody z własnych funduszów.

Stosownie do powyższej instrukcyi odbierano od oficerów w obozie pod Klebanówką oświadczenia, co do ich zasobów materyalnych, służby, wierzchowców itp. i czyniono odpowiednie zarządzenia.

Następnie rozdzielono korpus pod względem przyszłego rozbitków losu na pięć kategoryi. Jenerałowi Dwernickiemu przeznaczono na pobyt zamiast projektowanej pierwotnie Lublany, miasto Steyr, komisarza wojennego Ignacego Niemojewskiego wyeskortowano do Królestwa, ochotników wołyńskich wydano na łup Moskalom, oficerów polskich wysłano do Moraw, podoficerów i szeregowców zaś do Sie-

dmiogrodu. Poddanych austryackich wydzielono z szeregów, ujęto w osobne imienne spisy i odstąpiono cyrkułowi w Stanisławowie do dalszego urzędowania, przyczem wyraziła jeneralna komenda zdanie, że łatwą będzie rzeczą skwalifikować ich jako (włóczęgów) nieposiadających paszportów i zniewolić do wstąpienia w szeregi austryackiej armii Niepodzielający i w tym kierunku zapatrywań jeneralnej komendy gubernator Lobkowitz, wydał atoli politycznym władzom polecenie, aby poddanych z Galicyi traktować nie jako bez paszportów, lecz jako samowolnych emigrantów, i odstawiać w celu ukarania do dotyczących cyrkułów.

Nie łatwą było rzeczą nakłonić Dwernickiego do opuszczenia podkomendnych, do wyruszenia naprzód w wskazanym kieruku. Zanadto przywiązał się już „do swej dzielnej wiary“ zanadto wiele przeżył na jej czele dni bohaterskich poświęceń i jasnych chwil chwały, iżby mógł z lekkiem sercem rozstać się z towarzyszami.

Dopiero w Smykowcach obok Borek wielkich uległ silnemu naciskowi komendy brygady i wyruszył w asystencyi porucznika Déhég z pułku huzarów im Geramb do Brzeżan, gdzie go oczekiwał dywizyonier Antoni bar. Bertholetti.

Służbę swoją: Dąbrowskiego, Mateusza Krajewskiego, Filipka, Mikołaja Sańca i Chęcińskiego, wraz z czterema wozami, jednym furgonem i sześciu wierzchowcami odesłał do rodziny swojej do Rakowca w cyrkule kołomyjskim. Tam pozwolono później jenerałowej zatrzymać strzelca i woźnicę do swej usługi. Krajewskiego i Sańca przyjął do obowiązku Ksawery Oczosalski właściciel Ceniawy. Nie zgodziła się na krok Oczosalskiego władza polityczna, lecz zarządziła traktowanie sług Dwer-

nickiego na równi z innymi żołnierzami. Z Brzeżan podążył Dwernicki do Stryja, który opuścił 15. maja, jadąc dalej szlakiem podkarpackim w towarzystwie rotmistrza „Kaiserhuzarów“ Horwatha i dodanych mu na jego prośbę, lekarza i jednego oficera sztabu.

„Horwath, pełen humoru i szlachetnych uczuć“ — pisał później Dwernicki w swoich pamiętnikach — „starał się wszelkimi sposobami przez atencyę, pod każdym względem okazywaną i dobre chęci, położenie moje osładzać i całą podróż uprzyjemnić“.

Mimo, że ze strony ziomków był Dwernicki witany wszędzie owacyjnie, unikał głośniejszych przyjęć, przebywał natomiast z całą przyjemnością w gronie dawnych towarzyszy broni, którzy z okolicznych miejscowości spieszyli częstokroć do swojego wodza.

Z Żywca skierował podróż na Węgry. witany wszędzie z entuzyazmem, zatrzymał się w Cieplicach, Tyrnawie i Preszburgu, poczem przez Wiener-Neustadt, Leoben przybył 20 czerwca do celu podróży.

Tutaj przebywał pod ścisłym nadzorem władz politycznych, komisarza Dornfelda, radców magistratu Dopplera i Branda, tudzież przybocznego lekarza i nauczyciela języka niemieckiego, usiłując popierać akcyę ratunkową, podjętą na rzecz jego korpusu przez Rząd narodowy.

Zabiegi jego i Rządu narodowego spełzły na niczem.

Po upadku powstania listopadowego uzyskał u cesarza, który wyrażał się zawsze przychylnie o nim i dodatnio o jego postępowaniu, pozwolenie na stały pobyt w Steyr. Nie korzystał jednak długo z tych względów, lecz zażądał paszportu w celu wyjazdu do Francyi, dokąd pospieszył w maju r. 1832.

Komisarza wojennego Niemojewskiego oddała austryacka komenda placu cyrkularnemu staroście w Złoczowie a ten na polecenie gubernium wydał mu paszport powrotu do Polski. Powrócił wraz z swym służącym Janem Lubeckim, rodem z Zawichosta, do kraju przez Nadbrzezie, konwojowany do granicy przez cyrkularnego kancel stę Stanisława Piaseckiego.

Najboleśniejszym był los ochotników z Królestwa i Wołynia, przeważnie ludzi inteligentnych, nie wcielonych jeszcze w szeregi regularnej armii, którzy, o ile nie zdołali uciec z obozu pod Klebanówką, zostali wydani w ręce Moskali. Należeli do nich między innymi Teofil Czarnecki student, rodem z Zwierzyńca obok Zamościa, Adam Domaszyński, ziemianin, Józef Gołaszewski student, rodem z Terespola, Franciszek Kasperski, ekonom z Boremli, Jan Rachalewski, Wincenty Sawicki, prywatny urzędnik z Moroczyna, Wojciech Tomaszewski, pisarz dominikalny itd.

Dola tych ostatnich musiała być tem sroższa, iż ruchawka w „prowincyach zabranych“ rozwijała się żwawo mimo nieudałej wyprawy Dwernickiego, a w dniu 5. maja 1831 roku obwołali zebrani w Krasnosiółce powstańcy, wodzem swym sędziwego jenerała Benedykta Kołyszkę.

I ten ruch śledziła naturalnie Austrya z całą dokładnością, jak to wynika z relacyi Lobkowitza do Mittrowsky‘ego i Sedlnitzky‘ego z daty 12. maja 1831 w której czytamy:

„Dnia 2. maja br. zebrała się uzbrojona szlachta w okolicy Tulczyna koło Żabokrzyk, majętności hr. Wincentego Tyszkiewicza, tego samego, który w r. 1825 był tutaj więzionym wobec podejrzenia, iż należy do ówczesnego sprzysiężenia. Tam zatrzymano jadących z Odessy podróżnych i po spędzeniu rosyjskiego patrolu

złożonego z 8 żołnierzy, zaprowadzono do Piątkówki, majątku Izydora Sobańskiego, gdzie ich badali Sobański i hr. Wacław Rzewuski, również uzbrojeni. Po kilku godzinach badania i przejrzeniu dokumentów, odzyskali podróżni wolność. Byli to austryaccy poddani. Po ich odjeździe przymaszerował oddział, złożony z 1000 konnych, odzianych w niebieskie kurtki i białe pantalony, zaopatrzony w piki i inną broń, zabraną kilka dni przedtem z rosyjskich magazynów w Obodówce, majątku Michała Sobańskiego i podążył do Ciecielnik, trzy mile od Bałty pod komendą Izydora Sobańskiego i Wacława Rzewuskiego [1]). Rosyjskie straże cofnęły się po spaleniu Ciecielnik".

O tych wszystkich, budzących nowe nadzieje wieściach, nie miały pojęcia pędzone w głąb Austryi szeregi oficerów i żołnierzy korpusu Dwernickiego.

Rozdział 6.

Losy oficerów i żołnierzy.

Oczekując ścisłych informacyj z Wiednia zarządził komenderujący jenerał Stutterheim, iżby w celu konwoju korpusu Dwernickiego w głąb monarchii, trzeci batalion pułku arcyksięcia Stefana, ustawił się na przestrzeni między Stanisławowem a Bolechowem, i stał tam aż do chwili otrzymania rozkazów, dotyczących eskortowania polskich oficerów do Stryja. Trzeci batalion pułku Bentheim w Stryju i jeden bata-

[1]) Znany powszechnie pod nazwiskiem „Emira", „Złotobrody Hetman", opiewany w poematach Mickiewicza, Pola, Słowackiego i ukraińskiego pieśniarza Padury.

lion pułku Strauch, tudzież Kaizerhuzarzy, mieli przygotować się do dalszego konwoju. Oficerów sztabowych polecono zakwaterować odrębnie od oficerów liniowych w Stryju, Drohobyczu i Samborze i pozostawić tam aż do nadejścia poleceń Pułk huzarów im. Geramb podjął z kasy cyrkułu tarnopolskiego 5000 flr, na koszta żywienia korpusu i wypłacania żołnierzom polskim po 6 kr. na głowę.

Marszruta wydana dla oficerów przypisywała transport z pominięciem Lwowa a więc z Klebanówki przez Borki wielkie, Tarnopol, Brzeżany, Żurów, Lubszę, Żurawno wzdłuż Podkarpacia przez Stryj, Drohobycz, Sambor, Lisko, Sanok, Krosno, Jasło, Biecz, Grybów, Nowy Sącz, Żywiec, Białę, Cieszyn do Krumłowa (Kromau) i Eibenschütz na Morawach. W tym celu eksponowały cyrkuły swych urzędników, którzy pełnili służbę w obrębie własnych terytoryów. I tak wysłał cyrkuł stryjski komisarza Antoniego Reissa, cyrkuł sanocki komisarza Józefa Gaspariego do Ustrzyk, sekretarza Karola Ambrosa de Rechtenberg do Liska, a urzędnika kancelaryjnego Adolfa Kerna do Rymanowa, cyrkuł jasielski komisarza Wolframa, kancelistę Jana Baumetra. Z Nowego Sącza wyjechali komisarz Tomasz Karchezy, praktykant Franciszek Kröbl i kancelista Samuel Neubauer, z Wadowic komisarze Karol Sacher, Franciszek Nemethy, Karol Höpflingen von Bergendorf i Fryderyk Swieceny.

Oficerów podzielono na 8 oddziałów i wysłano w trzech kolumnach odłączonych jedna od drugiej dniem drogi. Eskortowało każdy oddział 8 ludzi z oficerem na czele. Na każdej podwodzie siedziało po 4 ludzi.

Transport nieszczęśliwych wygnańców, to rzec można pochód tryumfalny. Daremnym był surowy rozkaz Sedlnitzkye'go, by nie dopuszczać

do stykania się oficerów z ziomkami w Galicyi, daremnemi zabiegi straży wojskowych i cywilnych organów. Obywatele gościli rozbitków bez przerwy i miary i ułatwiali im masową ucieczkę tak, że na każdej niemal stacyi nowe powstawały ubytki i szczerby. Już w samym Stryju okazało się przy obliczeniu, iż z owych 299 sztabowych i liniowych oficerów, którzy składali broń pod Klebanówką, brakuje nie mniej nie więcej tylko stuczterdziestutrzech. W ciągu dalszej drogi topniały oddziały do tego stopnia, że u celu podróży znalazło się zaledwie 71 oficerów.

Zajmującemi są pisma, mieniane z tego powodu pomiędzy austryackiemi władzami wojskowemi i cywilnemi. „Dnia 11 maja przybywa do Stryja“ — pisał do gubernatora nie bez obawy o swą odpowiedzialność stryjski starosta Leopold Kratter — „kolumna z 70—80 oficerami, między którymi znajduje się jeden pułkownik i dwóch majorów. Z nimi idzie 160 forysiów i 300 koni pod eskortą 1 oficera, 3 kaprali i 40 szeregowców. Druga kolumna ma przybyć do Stryja 12. maja. Wedle relacyi eksponowanego do Żurawna komisarza Reissa, przyjechał tamże jenerał Dwernicki w otoczeniu 6 oficerów sztabowych i 80 koni, w asystencyi oficera pułku huzarów im. Geramb i 7 kawalerzystów. Dnia 13 maja przybywa trzecia kolumna z 80 polskimi oficerami i 250 końmi.“

„Wielu polskich oficerów“ czytamy w odezwie Stutterheima do Lobkowitza — „otrzymuje z rąk obywateli suknie cywilne w celu tem łatwiejszej ucieczki. Zarządziłem więc kontrolę przez stacyjne komendy wojskowe nad podróżnymi w sukniach cywilnych. Zauważyłem przytem, że w okolicy Stryja i Mikołajowa ukrywa się w domach obywatelskich wielu zbiegów, jak w Czernicy, Piasecznej, Rudniku i Wolicy.

Ponieważ gubernium nie zgodziło się poprzednio na poczynione w tej sprawie zarządzenia przez pułkownika Fackha w Tarnopolu, uznało je za bezcelowe a jego za niekompetentnego, zapytuję się, jak mam obecnie postępować w obec dalszej dezercyi polskich oficerów".

Gubernium nie dało odpowiedzi na zapytanie Stutterheima, a tylko w dziesięć dni później poleciło staroście stryjskiemu, by śledził zbiegów w „sposób nie wpadający w oczy" i zatrzymał do dalszej dyspozycyi.

Łatwo domyśleć się, że takie rozporządzenie nic wielkie wydało rezultaty.

W parę dni po wysłaniu pierwszej odezwy, a to 22 i 23 maja 1831, zwrócił się ponownie Stutterheim do Lobkowitza i przysłał mu imienny wykaz dezerterów z nadmienieniem, że na skutek rozkazu wydanego wojskowym komendom, zostali niektórzy ze zbiegłych oficerów pojmani. Zaostrzono przytem zakaz komunikowania się z cywilnymi mieszkańcami kraju i polecono w celu utrudnienia ucieczki umieszczanie oficerów i bagaży ich w wspólnych kwaterach.

Po uskutecznieniu transportu oficerów przesłał Stutterheim Lobkowitzowi relacyę jenerał majora Wilhelma Pidoll von Quinstenbach, w której tenże donosił, że wedle raportu stacyjnej komendy wojskowej w Białej, przybyło tamże 23 maja zamiast 53 tylko 26, 24 maja zamiast 60 tylko 15 a 25. maja zamiast 40 tylko 12 oficerów. Jest jednak nadzieja, że nadejdzie jeszcze nieco maroderów". Podług sprawozdania komendy brygady w Wadowicach, wystosowanego do komendanta dywizyi Wernera bar. Trappa w Tarnowie „zawiera doniesienie majora br. Becka w Żywcu interesujące szczegóły o jenerale Dwernickim. Ktokolwiek go widział i z znim się zetknął, wyrażał się o nim

z wielkim szacunkiem, a wszystkie głosy łączą się w jedną wielką dla niego pochwałę. On chorował formalnie z zgryzoty, że wielu oficerów złamało słowo honoru, i zdezerterowało, unikał natrętnego zapraszania ze strony szlachty i zajeżdżał raczej do złych karczem aniżeli do dworów. Ucieczka oficerów podczas przemarszu była powodowaną zaproszeniami i przyjęciami u szlachty, do czego zachęcały ją nawet niektóre cyrkuły. Nie wszyscy oficerowie byli potem podczas marszu trzeźwymi, gdyż pijąc dzień i noc nie mieli czasu do wypoczynku. Przyczyniały się do tego stanu wychodźców panie, które oddawały im, jako bohaterom, obrońcom ojczyzny, formalnie cześć bóstwa. Odcinały im od surdutów ostatnie guziki i przypinały sobie do łona, jako pamiątki, na złotych łańcuszkach. W Białej pokazał jeden z oficerów chustkę otrzymaną od Dwernickiego. W lot porozdzierano ją na drobne strzępy, każdy chciał posiąść pamiątkę Trudno opisać ów szum i huk w jakim żyło się przez cały czas przemarszu. Wznoszono bez końca toasty, a wielu z ucztujących gości odznaczało się sztuką wychylania jednym tchem pełnych butelek wina, bez odejmowania ich od ust. Niekiedy powtarzali nawet tę sztukę. Pomiędzy służbę oficerów wkradła się tymczasem wielka niemoralność. Wielu okradało swych panów i umykało z łupem. W Suchej, gdzie wiele szlachty zabawiało się całą noc, zginęły nad ranem wszyskie ich czapki, a pozostały tylko brudne nakrycia głów służby". Nie tylko ze strony galicyjskiej komendy wojskowej, ale i ze strony rosyjskiego jenerała Rüdigera otrzymywał Lobkowitz zażalenie na dezercyę polskich oficerów i żołnierzy. W liście wysłanym z Miączyna biadał rosyjski wódz nad tem, „że od czasu przejścia korpusu Dwernickiego, więcej aniżeli 2000 ludzi, tak żołnierzy, jak

oficerów, powróciło do Królestwa a blisko 500 wyjechało do Marsylii i Paryża".

Odpowiedział mu Lobkowitz, iż już dawno wydał w tej mierze rozkazy, dotyczące schwytania zbiegów i przeszkadzania im w powrocie do Polski.

Że i podwładne organa nie bardzo gorączkowały się dla interesu Rosyi, udowadnia wypadek z Feliksem Rojewskim z Cieszanowa.

Jeszcze dnia 13. kwietnia 1831 otrzymał był komisarz Wilhelm Michel polecenie pociągnięcia Rojewskiego do odpowiedzialności z powodu popierania ruchu powstańczego w Królestwie. Poleceniu temu nieuczynił Michel zadość do czerwca, a i gubernium puściło sprawę w niepamięć. Dopiero zażalenia na dezercyę oficerów i żołnierzy, obwiniające wręcz Rojewskiego jako współwinnego, odnowiły zabagnioną sprawę. Starosta w Żółkwi, przełożony Michla ujął się za nim twierdząc, iż tylko brak czasu był powodem zwłoki. „Michel przeprowadzał dochodzenia o popieranie powstania przeciw braciom Ubyszom w Ostobużu, następnie był chorym" pisał starosta do gubernium i dodał uwagę — „że jeśli wychodźcy przebywają w cyrkule żółkiewskim, to winę należy przypisać komendom wojskowym, które nie wyłapują ich na granicy. Zresztą i eksponowani polityczni urzędnicy nie spełniają należycie swoich obowiązków".

W czasie wymiany tych pism i pościgu za dezerterami przebywali odstawieni do Krumłowa, i Eibenschütz oficerowie, w koszarach pod strażą wojskową i nadzorem trzech komisarzy cywilnych, pod zwierzchnictwem inspektora krumłowskich dóbr Mateusza Zimmermanna.

Pobyt Polaków na ziemi morawskiej nie był zbyt przykrym, bo z wyjątkiem ograniczeń w porozumiewaniu się listownie i ustnie, dalej za-

kazu noszenia pałaszy i konnej jazdy, mogli swobodnie przepędzać czas od 5 godziny rano do 9 wieczór. Zresztą były środki przezorności zgoła zbyteczne, ci bowiem, którzy wytrwali do końca transportu, to przeważnie ludzie pogodzeni z losem; wszyscy inni umknęli podczas marszu.

W dniu 17. października wyszło pismo gabinetowe z zapytaniem do wszystkich Polaków, przebywających na ziemiach austryackich, gdzie zamierzają wyczekiwać dalszych decyzyi cesarza Mikołaja. Zanim zdołano załatwić tę kwestyę, nadeszły z Rosyi dwa akta amnestyjne, pierwszy odnoszący się do żołnierzy, drugi dotyczący oficerów korpusu Dwernickiego, którym pozwalano, z pewnymi wyjątkami, powrócić do Królestwa.

Na skutek odnośnego pisma cesarskiego z daty 22 stycznia 1832, które nakazywało wysyłkę internowanych oficerów napowrót w granice Królestwa, wytransportowanie zaś nie chcących lub niemogących powracać, do innych państw przez nich wskazanych, poleciły władze porozdzielać ich na dwie powyższe kategorye. Dziesięciu oficerów skorzystało z ułatwień paszportowych i z gościnności rządu francuzkiego, 61 zaś z 26 służącymi poddało się amnestyi. W tym celu podpisali w Bernie przysłaną przez rząd rosyjski ponowną przysięgę wierności i akt poddaństwa Mikołajowi i udali się, podzieleni na trzy kolumny, każda pod eskortą oficera i 10 żołnierzy, w drogę do ojczyzny. Dwie pierwsze kolumny, pod komendą kapitana Karola Herliczki i porucznika Fryderyka Gierziga, wyszły z Eibenschütz, trzecia zaś pod komendą podporucznika Izydora Wallona z Krumłowa i stanęły w dniach 1, 2 i 3 marca 1832 w Wadowicach. Pierwotnie miały wyjść kolumny z granic Austryi w Tarnogrodzie, na-

stępnie przeznaczono do tego celu Bełzec, ostatecznie wydano je naprzeciw Sierosławic, w Grobli i Swiniarowie rosyjskiej komisyi, urzędującej tam z pułkownikiem Kotzebuem na czele.

Opuszczającym granice Austryi bohaterom z pod Stoczka i Boremli, towarzyszyło obok ogólnej sympatyi, pochwalne pismo namiestnika Moraw, Inzaghy'ego, stwierdzające spokojne, stateczne, poważne zachowanie się ich w czasie pobytu w internacie.

* * *

Zmobilizowanie transportu podoficerów i żołnierzy poruczono pułkownikowi von Schmelling, który otrzymał rozkaz wyprawienia korpusu w oddziałach po 500 mniej więcej ludzi przez Zbaraż i Płotycze do Mikuliniec. Koszta utrzymania żołnierzy i podwód, zakupna drzewa, słomy etc. pokrywał skarb państwa, a komisarz bar. Tauber został delegowany do poczynienia na miejscu stosownych zarządzeń. Przy konwoju pierwszej kolumny doniósł Tauber staroście w Tarnopolu, iż żołnierze polscy są tak strasznie znużeni, zmaltretowani i bosi, że nienależałoby wobec ich przerażającego wyglądu, maszerować przez środek miasta Tarnopola, lecz bocznemi ulicami przedmieścia. Dalej proponował Tauber jednodniowy wypoczynek kolumny w Płotyczy. Temu wnioskowi sprzeciwiła się komenda wojskowa, gdyż tamowałoby to marsz następnych oddziałów. Lindemann kazał Tauberowi wrócić z Płotyczy do Zbaraża i pozostawić opiekę nad oddziałami wyłącznie oficerom, którzy powiedli wygnańców do Stanisławowa.

Na granicy cyrkułu objął służbę komisarz Karol Banhölzel, ten sam, który poniósł później przy konwoju podkomendnych jenerała

Benedykta Kołyszki moralną porażkę z powodu sprzeczki z obywatelem Janem Kumanieckim. Droga wiodła oddziały przez Kołomyję i Śniatyn do Czerniowiec, a ztąd pod asystencyą komisarza Walentego Schimeczka do Siedmiogrodu. W Kimpolungu zatrzymano transport z powodu, iż nadworna rada wojenna zamknęła wobec panującej cholery, granicę między Bukowiną a Siedmiogrodem. Dopiero na skutek interwencyi jeneralnej komendy we Lwowie mogły wyruszyć pochody w dalszą drogę.

Podobnie jak w Galicyi, witano i na Węgrzech wygnańców owacyjnie a w Nagy Enyed zdarzyły się nawet tumulta uliczne, wysłany bowiem przez komenderującego Hardegga podpułkownik Ramberg, chciał siłą przeszkodzić manifestacyom na rzecz Polaków. Kilku Węgrów aresztowano, między nimi barona Daniela Banffyego. W rezultacie zabronił cesarz wszelkich składek na rzecz polskich żołnierzy, „o nich bowiem dba skarb państwa. Gdyby zresztą okazała się potrzebną materyalna pomoc obywateli, należałoby składać datki w ręce władz wojskowych“.

Trudy uciążliwego marszu poprzednio już zmaltretowanych żołnierzy i grasująca w kraju epidemia, odbiły się fatalnie na zdrowiu internowanych, którzy pozostawiali po wojskowych szpitalach maroderów i chorych. W Załoźcach leżało 2, w Tarnopolu 4 szeregowców. Sasowski szpital przyjął 5 podoficerów i 24 szeregowców, cieszanowski 2 szeregowców, Stryj 1, Stanisławów 33 szeregowców. W Czerniowcach pozostało obok jednego kadeta 47 szeregowców, w Suczawie obok kaprala 15 żołnierzy.

Podobnie jak przy transportach oficerów, były i wśród kolumn żołnierzy masowe ucieczki na porządku dziennym. Tak np. po ode-

braniu przez Banhölzla pierwszej kolumny złożonej z 446 ludzi, uciekło z miejsca 119, do Niżniowa przybyło 327. Przy wymarszu z Gwoździca brakowało dalszych 44 ludzi. Do Śniatyna zdążyło 283, których oddano komendzie pułku im. bar. Leiningen. W Śniatynie ulotniło się 71 ludzi, zachorowało 8, oddano cyrkułowi bukowińskiemu zaledwie 204. Na tej samej przestrzeni kraju stopniała druga kolumna z 446 na 266 głów, trzecia i czwarta z 949 na 576, piąta z 410 na 325, szósta z 325 na 203, siódma z 194 na 70, ósma z 301 na 114, w końcu dziewiąta z 300 na 165. W całości zbiegło w przemarszu przez cyrkuł kołomyjski 1953 żołnierzy.

Rozsrożony takim przebiegiem sprawy Stutterheim wystosował pismo do Lobkowitza, w którem podniósł, że powodem masowej dezercyi „jest obawa wydania żołnierzy polskich Rosyi. wstręt ich do opuszczania Galicyi i do wędrówki w obce prowincye. Zarządziłem aby konsystujące w kraju pułki piechoty im. Watlet Bianchi, Don Pedro. Stefan, Strauch, dalej szwoleżerzy im. Hohenzollern i O'Reilly, niemniej huzarzy im. Geramb wyłapywały uciekinierów. Dalej zarządziłem wojskowe śledztwo karne przeciw winnym braku nadzoru konwojom i proszę władzę polityczną o wydanie ze swej strony odpowiednich zarządzeń i wyrażenie oburzenia ludności Galicyi, kraju tak łagodnie i po ojcowsku rządzonego, iż udziela zbrodniczego poparcia zuchwałym przedsięwzięciom Proszę dalej prezydyum. aby kazało traktować jako konspiratorów i ukrywających, popierających dezercyę tych wszystkich, którzy zachęcali polskich żołnierzy do ucieczki, lub też dawali im przytułek. Przypuszczając, że najwięcej uciekinierów będzie powracać do Polski na przestrzeni między Złoczowem a Lwowem, polecam

równocześnie jenerałowi Czorichowi obsadzenie drogi od Złoczowa do Podhajczyk, jenerałowi De Lort zaś od Podhajczyk do Lwowa, ustawienie pikiet i wysyłanie patroli w cyrkuły brzeżański, złoczowski i lwowski, nie tylko na główne ale także na boczne drogi. Na rogatkach Lwowa kazałem poustawiać straże i wedety".

Szczegółową, dokładną jest złożona Lobkowitzowi w powyższej sprawie relacya komisarza Banhölzla:

„W Gwoździcu i Śniatynie" — opiewała ona — „ulokowano polskich żołnierzy w najlepszych domach. Obchodzono się z nimi dobrze, nawet z tymi, których przyłapano na zamierzonej ucieczce. O wyżywienie ich troszczyli się obywatele. Do Gwoździca zwieźli formalne magazyny prowiantów, mięsa, chleba i t. p. które rozdzielano przed przymarszem każdej kolumny w celu sporządzenia potraw, tak, że z chwilą zjawienia się pochodu stało jedzenie w pogotowiu. Nie żałowano też wódki i piwa.

W Śniatynie wzięła szlachta na siebie wszystkie koszta żywienia kolumn. Podczas marszu traktowali je również dziedzicy i dzierżawcy napojami i przekąskami. Żołnierze polscy oszczędzali sobie wobec tego żołd i pobierali zamiast chleba, relutum. W ten sam sposób przyjmowano i ugaszczano także i austryackie konwoje, a wynikiem tego było częste spóźnianie się kolumn i nieporządki w nietrzeźwych szeregach.

Wobec ludzkiego traktowania wychodźców, wobec serdecznego i czułego witania i goszczenia ich nietylko ze strony szlachty, ale wogóle wszystkich warstw ludności, garnących się z ciekawością z dalszych nawet okolic, nie byli żołnierze bynajmniej przygnębieni, jak to

twierdzili ci, którzy usiłowali usprawiedliwiać w ten sposób ich dezercyę.

Przeważna część polskich żołnierzy była, jak to się dzieje zwykle u ludzi prostych, pozbawionych z zewnątrz impulsu, niezdolną do rozważania i osądzania stanu rzeczy, dążenia do innych upodobań i pociągów, jak tylko do najpospolitszej rozkoszy, zwłaszcza do spożywania gorących napojów, jakiemi się przeważna część zadowalała.

Wykształceńsza, inteligentniejsza część, w mniejszej naturalnie liczbie, zwłaszcza podoficerowie, pojmujący konieczność i dodatnie strony zarządzeń poczynionych co do losu rozwiązanego korpusu Dwernickiego, unosili się w pochwałach na rzecz wzniosłego monarchy, na którego ziemi przebywali i oddawali się z pogodnym umysłem miłemu uczuciu.

Poszanowanie ogólne i współczucie przykrego ich losu, jakie na każdym spostrzegali kroku, ożywiało ich umysły.

Niewielka tylko liczba polskich żołnierzy, nie mogła zrozumieć i pojąć, dlaczego nie został korpus oddany znowu do usług swej ojczyźnie, skoro nie była ona zawikłaną w wojnę z Austryą, dlaczego nie zatrzymano sobie koni i broni polskich szeregów, lecz wydano wszystko wrogowi.

Daremnemi były przedstawienia ze strony austryackiej, nie znachodziły one bowiem poparcia wśród mieszkańców Galicyi, zwłaszcza zaś wśród szlachty. Przeciwnie, wszelkie uwagi nasze zbijała w lot szlachta, dementowali je ekonomowie, mandataryusze i inne tego rodzaju osoby.

Poczyniłem w tej mierze osobiście doświadczenia w chwilach, gdy oficerowie austryaccy stosownie do otrzymanego rozkazu zapewniali żołnierzy, że pod żadnym warunkiem

nie zostaną wydani Rosyanom, gdy przypadkowo zetknęli się podoficerowie z dawnymi znajomymi poddanymi Galicyi, a pogawędkę ich i zabawę ożywiła szklanka wina.

Wobec obaw i smutnych horoskopów jakie wytwarzały się w umysłach polskich żołnierzy na myśl o Siedmiogrodzie i spodziewanych tam okropnościach, obudziło się w Gwoźdźcu drzemiące w ich wnętrzu ziarno niepokoju, posiew przyniesiony z poprzednich już stacyj. Przy piątej kolumnie i przy następnych okazywało się wielkie niezadowolenie i zamykało z góry wrota przed wszelką perswazyą. W umysłach ich utrwaliło się przeświadczenie, iż zostaną wydani Rosyi, iż będą źle traktowani w Siedmiogrodzie i zmuszeni do wstąpienia w szeregi austryackie.

Skoro tylko powietrze sprzyjało, zgromadzało się zwłaszcza w Gwoźdźcu, mnóstwo szlachty okolicznej z oficyalistami i pełno, ciekawego widoku, ludu płci obojga.

W mniemaniu, że cesarz, jak to stwierdza jego akt dobroci i łaski, którym nie dopuścił do wydania korpusu Dwernickiego Rosyi, ujmuje się za sprawą Polski i że ją popiera, objawiała szlachta wielką radość i posuwała się do czynów, wiodących wedle ich mniemania do popierania polskiej sprawy, uprowadzała polskich żołnierzy w oczach eskorty. Już przy drugiej kolumnie zauważyłem, podobnie jak i panowie oficerowie, komendanci transportów, tajne konszachty szlachty i oficyalistów z polskimi żołnierzami, zwłaszcza zaś z podoficerami i z tymi, których postawa i wygląd zdradzały lepsze pochodzenie. Znikanie w ciągu nocy tych, obserwowanych przezemnie polskich żołnierzy, pouczyło mnie co do właściwej treści konszachtów ich i rozmów, które w mojej obecności toczyły się na temat zdobyczy i czy-

nów bohaterskich wojska polskiego. Proceder ten powtarzał się przy każdej następnej kolumnie, wpadając coraz to bardziej w oczy. Do namówionych zbiegów przyłączali się dezerterzy dobrowolni.

Przed nadejściem do Gwoździca piątej kolumny, 18. maja, rozeszła się pogłoska, że polscy dezerterzy narażają na szwank publiczne bezpieczeństwo, gdyż ukrywając się w lesie, napadają z samego głodu ludzi, niosących robotnikom w pole jedzenie i zabierają je dla siebie.

Nie uszło też mej uwagi, że szlachcianki, które kroczyły pomiędzy szeregami polskich żołnierzy i nie jednego, rzeczywiście godnego politowania, obdarzały jałmużną, przedstawiały im Siedmiogród jako kraj dziki, pełen band cygańskich, litowały się nad twardą dolą nieszczęśliwych polskich żołnierzy tamże wysłanych, roniły gorzkie łzy nad nimi, a ci ostatni robili między sobą uwagi i wyjaśniali, dlaczego inteligentniejsi z ich szeregów zostali tak skwapliwie uwiezieni.

Wpadło mi również w oczy, że polscy podoficerowie — pośrednicy zmowy między szeregowcami a szlachtą, – dążyli zawsze w liczbie kilku z kolumną aż do Śniatyna i dopiero tam się ulatniali.

Poczuwałem się wobec tego do obowiązku, zapewnić najsolennej przybyłą tam 18. maja szóstą kolumnę o bezpodstawności mniemania, przyniesionego z drogi raczej formalnego obłędu, iż z rąk rządu austryackiego samych tylko złych rzeczy spodziewać się mogą. Zgromadziwszy ponadto szlachtę w kancelaryi dominikalnej, otworzyłem jej oczy na odpowiedzialność, na jaką naraża się za wykradanie polskich żołnierzy, na skutki dezercyi tych, którzy są do tego zachęcani niewczesnem ubolewaniem

nad ich losem, i na wynikające stąd złe następstwa dla publicznego bezpieczeństwa. Wezwałem szlachtę, aby użyła swego wpływu, w celu rozprószenia zbytnich obaw u polskich żołnierzy i postępowaniem swem nie paraliżowała racyonalnych zarządzeń władzy.

W odpowiedzi na moje wywody rozwinęła szlachta otwarcie swoje zapatrywania, twierdząc, że leży wedle ich zdania, w interesie Austryi odbudowanie Królestwa polskiego, a byłoby z drugiej strony roztropną przezornością rządu nie zrywać otwarcie z Rosyą.

Dlatego nie może im być zakazanem, jako polskim patryotom, gdyż jest wręcz wskazanem nie powstrzymywać polskich żołnierzy, jeśli chcą wracać do ojczyzny, ale przeciwnie, ratować ich od smutnego wygnania i bezczynności. Wszakże jest między nimi wielu synów szlacheckich domów, których postawił patryotyzm w szeregi prostych żołnierzy, a teraz los zapędza ich aż do Siedmiogrodu.

Inni obywatele byli zdania, że jeśli odbudowanie Polski nie leży w interesie Austryi, to przymajmniej powinna się ona starać osłabić przewagę Rosyi

Ostatecznie obiecała szlachta nie ułatwiać żołnierzom ucieczki, żołnierze zaś przyrzekli zaniechać dezercyi.

Pomimo wszystko zniknęło najbliższej nocy 160 ludzi a po odebraniu żołdu w dniu 19. maja dalszych 19, a to bez różnicy osobistej kwalifikacyi. Przekonałem sią wtedy, że zabiegi moje z dnia poprzedniego były tak samo bezskutecznemi, jak były nieszczeremi zapewnienia szlachty i żołnierzy.

Wyjaśniło się przytem, że nie wszyscy uciekinierzy przeszli na utrzymanie i pod opiekę obywateli, większa ich część ukrywa się po lasach i prędzej czy później stanie się plagą pu-

blicznego bezpieczeństwa. Wobec tego zatrzymałem z oddziału podporucznika Metza, 10 ludzi i kaprala pułku im. bar. Watlet — zbędnych wobec znacznie zmniejszonej kolumny — i na ich czele przetrząsłem lasy Starego Gwoźdźca. Napotkałem przytem około 20 uciekinierów, z których pojmałem 14. Ci utwierdzili mnie w mych dawnych zapatrywaniach na właściwy stan rzeczy, zeznali bowiem, że zbiegli dlatego, ponieważ inteligentniejsza część kolegów została przez szlachtę uprowadzoną, ponieważ nie mają przy sobie oficerów, a osieroceni nie rokują sobie nic dobrego w Siedmiogrodzie. Rzucanemi przez szlachtę półsłówkami i uwagami o podrzynających szyje i odcinających członki Siedmiogrodzianach, o wydaniu ich na łup Rosyi, byli w swej trosce jeszcze bardziej rozgorączkowani.

Pojmani zbiegowie zapewniali zgodnie, że po lasach ukrywa się wiele grup po 30—40 ludzi, żyjących tylko suchym chlebem, otrzymanym jeszcze przed dezercyą. Wobec tego uważałem za wskazane zarządzić daleko idące poszukiwania i rozsypać patrole po lasach. Otrzymałem do tego przyzwolenie cyrkułu i zachętę niektórych obywateli, przeczuwających niebezpieczeństwo sytuacyi. Poszukiwania te przeprowadziło w dniu 20. maja 346 chłopów z 24 mandataryuszami na czele, złapali jednak tylko dwóch polskich żołnierzy ukrywanych przez chłopa w Starym Gwoźdźcu. Wszystkie lasy zostały już poprzednio oczyszczone. Nazajutrz otrzymałem doniesienie, że w folwarku należącym do Starego Gwoźdźca, lecz położonym poza granicą poszukiwań, w którym od kilku dni przebywało 8 polskich żołnierzy, zebrało się w nocy w przededniu moich poszukiwań 107 dezerterów i że tych wywieziono czemrychlej na wozach dostarczonych przez szlachtę.

Od tej pory zmieniła szlachta swe zapatrywania; rzuciła się na mnie i na komendantów kolumn, że za surowo traktujemy polskich żołnierzy, krytykowała zarazem zarządzenia dotyczące rozwiązania korpusu Dwernickiego, uważała też za nieludzkie, iż kawalerya zsiadłszy z koni musiała iść piechotą. Nie komu innemu, tylko austryackim władzom przypisywała szlachta winę dezercyi polskich żołnierzy, a gdy wskutek tego najbliższa kolumna została otoczona strażami i zamknięta, potępiała to zarządzenie, jako za srogie i spóźnione. Wedle zdania obywateli, powinni byli żołnierze być wzięci odrazu pod ściślejszy rygor i nawyknąć do dyscypliny.

Nie da się z drugiej strony zaprzeczyć, iż szlachta jest życzliwą austryackiemu rzadowi, dowodem tego okoliczność, iż wszyscy jedno myślnie pragną ujrzeć arcyksięcia Karola na polskim tronie.

Najwięcej politykowały polskie damy i z szczególnem upodobaniem oświadczały swoje zdanie. To też muszę przypisać ich wielomowności, że i ich mężowie, którzy ostatecznie byliby może milczeli, wpadali bez specyalnego powodu w słowo, w mniemaniu, że wprowadzą mnie w błąd swemi argumentami. Panie zbierały między szlachtą i w innych kołach datki dla nadchodzących kolumn, nie rozdzielały atoli pieniędzy między te kolumny, lecz odsyłały je do Warszawy, przynajmniej dla tego przeznaczały celu.

Gdy w nocy z 14 na 15 maja uciekło w Śniatynie z pierwszej kolumny 71, a razem z poprzednio zbiegłymi 236 ludzi, zażądał eksponowany do Śniatyna major Glorius z pułku im. bar Leiningen czterdziestu cywilnych strażników, do pilnowania kwater polskich żołnierzy. Nie zapobieglo to jednak złemu, gdyż nazajutrz

w nocy ubyło z drugiej kolumny znowu 65 ludzi.

Idąc wzorem Gloriusa, kazałem przy nadejściu trzeciej i czwartej kolumny do Gwoźdźca pilnować je przez użyczających kwatery właścicieli domów. Pomimo całej przezorności uszło w nocy w Gwoźdźcu 120 z pod konwoju a w Śniatynie 71, pomimo, iż tam obsadzono na-



Józef bar. Stutterheim
komenderujący jenerał w Galicyi od r. 1829 do 1831.

wet wszystkie ulice wiodące z miasta, silnemi strażami wojskowemi i cywilnemi. Gdy z szóstej kolumny ubyło w Gwoźdźcu znowu 179 ludzi, posłuchałem rady komendanta siódmej kolumny, podporucznika Strzembosza z pułku im. bar. Watlet i zakwaterowałem polskich żołnierzy nie odrębnie po domach, lecz razem w dwóch karczmach i tam kazałem ich dobrze

pilnować. Dopiero ten środek poskutkował. Z kolumny podporucznika Strzembosza nie umknął w nocy ani jeden, a dopiero później ubyło podczas marszu do Śniatyna 6 ludzi. Traktowana w ten sposób ósma kolumna wykazała w Gwoźdź u zaledwie 4 dezerterów, podczas gdy z dziewiątej kolumny zbiegło w nocy z 23 na 24 maja 30 żołnierzy, a to z winy komendanta chorążego v. Igalfi, który nie chciał zamykać i dozorować w ten sposób swego konwoju.

Nazajutrz otrzymał Igalfi stosowny rozkaz postępowania podług metody Strzembosza, co pomyślne wydało rezultaty.

Pochwytani polscy dezerterzy zostali oddani do wojskowej komendy w Śniatynie. Ta nie ukarała ich jednak, lecz zaopatrzyła w nowe sorty mundurów i wcieliła do najbliższej kolumny.

Wśród kolumn, które przeciągały przez obwód kołomyjski, rozpoznano Jana Pałhołczuka, jako poddanego z okolic Tarnopola i odstawiono 19. maja do cyrkułu".

Nietylko wysiłki Banhölzla i starosty cyrkularnego, mające na celu pochwytanie polskich zbiegów, ale i rewizye przedsięwzięte w całym kraju na skutek zarządzenia gubernium lwowskiego, spełzły na niczem. Nawet starosta cyrkułu kołomyjskiego doniósł o ujemnym rezultacie rewizyj domowych. Połapano tylko nieco żydów, ukrywających się przed branką wojskową.

Długą stosunkowo pisaninę i daleko idące poszukiwania wywołała sprawa zbiega Józefa Gruberskiego, zdolnego majstra delikatnych robót ślusarskich, coś w rodzaju mechanika i montera. Ukrywał się w Gwoźdźcu i pracował tamże w kuźni. Na skutek denuncyacyi wysłało starostwo na miejsce konceptowego prakty-

kanta Augusta v. Merkla. Świadkowie, zwłaszcza zaś ekonom Andruchowicz zeznali, że Gruberski wyjechał z Gwoźdźca z właścicielem dóbr Puzyną w cyrkuł stanisławowski. Dalsze dochodzenia stwierdziły, że Gruberskiego ukrywa Andrzej Przybysławski z Dziurkowa. Naciśnięty Przybysławski obiecał ostatecznie odstawić zbiega do komendy wojskowej, starosta cyrkułu kołomyjskiego zaś odniósł się tymczasem do prezydyum gubernialnego z prośbą o pozwolenie osiedlenia się Gruberskiemu w Gwoźdźcu. „Zażywa on“ jak podał starosta „dobrej opinii, jest zdolnym ślusarzem używanym przez szlachtę do montowania maszyn, a więc pożądanym nabytkiem dla całej okolicy“. Interwencya ta nie poskutkowała, Gruberski przeszedł 25 grudnia 1831 w ręce władzy wojskowej.

Gorączkowały się tymczasem władze rosyjskie wiadomościami o amnestyi carskiej i powrocie na skutek tego żołnierzy polskich w granice Rosyi. Już pod datą 7. października 1831 uwiadomił rosyjski poseł w Wiedniu Tatyszczew, gubernatora Kamieńca podolskiego, iż szeregowcy korpusu Dwernickiego, internowani w Siedmiogrodzie, zostaną wydani Rosyi na granicy Podola. Zastępca gubernatora Teodor Hyos odniósł się więc do księcia Lobkowitza z zapytaniem, do którego punktu granicznego zamierza dostawić tych ludzi. Lobkowitz odpisał, że sprawa jest dopiero przedmiotem dyplomatycznych rokowań, definitywne polecenia dotąd nie nadeszły. Niebawem interpelował w tej samej kwestyi major von Wevel przewodniczący rosyjskiej komisyi, delegowanej do odbioru więźniów, cłowego naczelnika Józefa Heilinga von Degenfeld w Husiatynie i twierdził w swem piśmie, że komenda piątego korpusu piechoty rosyjskiej kazała jenerałowi brygady Paulino-

wi, poczynić zarządzenia na granicznych stacyach w Nowosielicy i Husiatynie, dokąd też wyruszyło pogotowie dwóch pułków kozaków.

Nie rychło doczekała się Rosya powrotu spodziewanych wychodźców. Wyruszyli oni z Siedmiogrodu dopiero w połowie grudnia roku 1831 w trzech oddziałach liczących 534, 487 i 487 ludzi pod konwojem dwóch oficerów, jednego dobosza i 100 żołnierzy. Dnia 20, 21 i 22 grudnia przeszły kolumny z Czerniowiec do Śniatyna i podążyły przez Gwoździec, Chocimierz, Tłumacz, Niżniów, Monasterzyska, Podhajce, Brzeżany, Przemyślany, Kurowice, Jaryczów, Kulików, Kamionkę wołoską i Rawę do Bełzca, gdzie stanęły w dniach 8, 9 i 11. stycznia r. 1832.

Podczas gdy zbiedzone rozbitki przechodziły na niepewne losy w ręce organów rosyjskich, nie było już Stutterheima na czele wojskowej komendy we Lwowie. Ustąpił z posterunku dnia 21. sierpnia r. 1831, a w rok później odwołały sfery wiedeńskie przyjaciela Polaków, gubernatora Lobkowitza. Ster spraw cywilnych i wojskowych objął wódz armii austryackiej z r. 1809, arcyksiążę Ferdynand d'Este.

Rozdział 7.

Starcia cywilnych i wojskowych władz austryackich.

Rozdźwięk, jaki powstał z powodu transportu oficerów i żołnierzy polskich, pomiędzy cywilną a wojskową naczelną władzą kraju, przybrał rychło formy ostrzejsze, przekształcił

się w starcie, wywołał wzajemne zażalenia i skargi wobec władz centralnych i oparł aż o osobę cesarza.

Gdy jenerał major Pidol podniósł w swej relacyi, iż starostowie cyrkularni zachęcali szlachtę do goszczenia i przyjmowania u siebie polskich oficerów, nie omieszkał Lobkowitz zażądać od Pidola wymienienia nazwisk winnych urzędników politycznych, a równocześnie prawie wysłać sprawozdanie do Sedlnicky'ego obwiniające nawzajem sfery wojskowe

„Z relacyi starostów w Tarnopolu, Brzeżanach, Stryju i Samborze“ — pisał Lobkowitz pod datą 24. maja 1831 l. 2246/g — „dotyczących przemarszu jenerała Dwernickiego i tegoż oficerów, wynika, że zarządzenia poczynione ze strony komend wojskowych nie odpowiadały celowi. Wielka ilość broni została usuniętą jeszcze przed odbiorem zapasów ze strony c. k. wojska i albo odstawioną do Polski, albo wydaną rewolucyonistom na Podolu. Połowa oficerów korpusu Dwernickiego umknęła już, a gazety polskie donoszą, że 200 ich powróciło szczęśliwie na plac boju. Pomiędzy zbiegami znajduje się Piotr Wysocki, główny inicyator rewolucyi i ksiądz Pułaski, zacięty rewolucyonista.

Jeżeli zrazu była ta dezercya zrozumiałą wobec braku odpowiedniej organizacyi w nadzorze i konwoju, to jest ona wprost niewyjaśnioną od chwili, w której dała wojenna rada nadworna pewne wskazówki i poczyniła zarządzenia.

Podczas transportu umykali oficerowie polscy dlatego, że ich oficerowie austryaccy należycie nie pilnowali, że nie baczyli, aby trzymano się porządku, że pozwalali im zamiast wsiadać na podwody, jechać konno, lub korzystać z powozów i zaprzęgów dostarczanych przez szlachtę, która ugaszczała eskortujących

oficerów austryackich razem z polskimi. Obecnie żąda wojsko od władz politycznych, aby zbiegów chwytały i dostawiały ponownie pod nadzór wojskowy, a przecież wiadomem jest, że policya na prowincyi jest w rękach dominiów, te zaś żadnego z rodaków nie zdradzą, nie zatrzymają i nie wydadzą.

Niemniej złym jest nadzór nad szeregowcami eskortowanymi do Siedmiogrodu. W drodze do Śniatyna uciekło już 1115 ludzi.

Ponieważ może się zdarzyć iż w ciągu wojny dalsze oddziały wkroczą z Królestwa do Galicyi, upraszam o zarządzenie, aby rada wojenna wydała surowe polecenia jeneralnej komendzie we Lwowie".

„Treść zajmujących relacyi (starostw) — odpowiedział Sedlnitzky pod datą 31. maja 1831 — „dotyczących nieodpowiednich zarządzeń i rezultatu transportu polskich oficerów korpusu Dwernickiego, jakie mi raczyła Wasza Książęca Mość udzielić cennem pismem z 24. bm., a które po zrobieniu odpowiedniego użytku nie omieszkam zwrócić z podziękowaniem, wyjaśnia jak to się stało, że liczba oficerów, którzy zbiegli mimo danego słowa honoru, już przed przybyciem tylko dwóch pierwszych kolumn do Cieszyna, mogła wynosić 72 głów. Raczy Wasza książęca Mość powziąść o tem wiadomość z załączonych dwóch konsygnacyj, przysłanych mi przez prezydenta nadwornej rady wojennej.

Jakkolwiek przypuszczam, że gdy polskich oficerów należy uważać jako wojennych jeńców, podległych w pierwszym rzędzie rozkazom c. k wojska, zostały listy imienne Waszej Książęcej Mości zakomunikowane przez c. k. władze wojskowe i że te ostatnie poczyniły w porozumieniu z Waszą Książęcą Mością zaraz stosowne kroki w celu chwytania dezerte-

rów, to jednak nie mogę nie prosić usilnie Waszej Książęcej Mości w myśl życzeń objawionych mi przez pana prezydenta nadwornej rady wojennej, o wydanie odpowiednich poleceń, aby tamtejsze władze cywilne, w pierwszym rzędzie władze cyrkularne, policyjne i graniczne zwracały szczególną uwagę na wykazanych w listach wiarołomnych dezerterów, natychmiast ich w razie napotkania zatrzymywały i oddawały do dalszej dyspozycyi najbliższej komendzie wojskowej.

Zresztą oczekuję uprzejmie dalszych komunikatów, na temat spostrzeżeń, poczynionych przez Waszą Książęcą Mość co do przemarszu następnych kolumn oficerów i żołnierzy korpusu Dwernickiego, niemniej co do jawienia się zbiegów na terytoryum Galicyi“.

Porozumiewając się wskutek powyższego polecenia z Stutterheimem, nie omieszkał Lobkowitz dać otwarcie wyraz, w odezwie z 3. czerwca 1831 swemu zdaniu, „iż oficerowie austryaccy nie spełnili należycie swoich obowiązków przy przemarszu polskich oficerów; widocznie nie mieli należytych instrukcyj“.

Stutterheim ujął się za podkomendnymi i podniósł w odpowiedzi — „że oficerowie mają ogólne regulaminowe w tej mierze przepisy, otrzymali zaś ponadto dokładne instrukcye, o których treści może powziąść prezydyum gubernialne wiadomość z aktów prezydyalnych wojskowej komendy.

Zresztą musi każdy bezstronny przyznać, że położenie austryackich oficerów było rozpaczliwe. Działali oni z intencyą spokojnego i ludzkiego spełnienia poruczonej im misyi, w czasie głębokiego spokoju w granicach własnego kraju, gdzie każdy prawy obywatel użycza rządowi pomocnej dłoni do przeprowadzenia jego zamiarów. Tymczasem byli oni

wręcz napadani bądź otwarcie, bądź pokryjomu, podstępnie przez własnych krajowców, obrabowywani z poruczonego ich pieczy dobra. A to zrabowane dobro przebierano, uprowadzano i ukrywano w każdy możliwy sposób. Nadpływały o tem ze wszech stron doniesienia. Gdyby ci ludzie byli uciekali w własnych mundurach, byłoby przy dobrych chęciach chłopów łatwem ich chwytanie, oni jednak używali sukien cywilnych, jak to zauważono u tych, którzy zostali pojmani. W innych krajach monarchii byłby bezwątpienia transport taki doszedł na miejsce w całości.

Poszczególni awanturnicy mogą torować sobie drogę przez wielką nawet połać zaludnionego kraju, grupie całej, większej ich liczbie nie może się jednak udać to bez współdziałania mieszkańców. Byłoby więc wskazanem udzielić publicznej nagany winnym obywatelom kraju i poczynić zaradcze środki na przyszłość.

Tak, jak pragnę, aby na oficerach nie ciężył żaden zarzut, tak dalekim jestem z drugiej strony od przypisywania winy władzom cyrkularnym" — zapewniał Lobkowitza na końcu odezwy Stutterheim i zarządził sądowe śledztwo przeciw winnym oficerom.

Lobkowitz nie zgodził się na udzielenie nagany obywatelom Galicyi „byłoby to bowiem bezskuteczne, nie wzmocniłoby stanowiska rządu, stwierdziło raczej jego słabość i nieudolność pierwotnych zarządzeń. Lepiej więc teraz milczeć, a wydać tylko dyspozycye na przyszłość".

Niezadowolone z postępowania gubernatora władze wojskowe nieomieszkały zwrócić się do samego cesarza i przedstawić mu sprawę w niekorzystnem dla władz politycznych

świetle. W dniu 7. czerwca 1831 wysłał Mittrowsky surowy dekret do Lobkowitza.

„Jego cesarska Mość raczył zarządzić“ — pisał on — „wskutek otrzymanego doniesienia o nadużyciach i niedbalstwie przy transporcie rozbrojonego korpusu Dwernickiego, przedłożenie sobie wszystkich rozporządzeń, wydanych w tej sprawie dotyczącym władzom wojskowym i uczynił na podstawie odnośnych aktów niemiłe spostrzeżenie, że miało miejsce niemniejsze niedbalstwo także władz cywilnych w popieraniu władz wojskowych i ułatwiało rażące a liczne wybryki, wymykanie się oficerów i szeregowców z pod konwoju. Jego Cesarska Mość raczył wskutek tego rozkazać najłaskawiej najwyższą decyzyą z 5 bm. aby tak samo władze cywilne i urzędników, jak i wojsko pociągnąć do odpowiedzialności, ukarać winnych podług istniejących ustaw i przepisów, a o rezultacie dochodzeń i wydanych zarządzeniach donieść do Najwyższej instancyi.

Ponieważ rozeszła się pogłoska, iż w czasie przemarszu dozwalano wojsku polskiemu wbrew instrukcyi na stykanie się i obcowanie z cywilną ludnością, a nawet ugaszczanie, należy zbadać i wyjaśnić te wypadki i kwestye, a zwłaszcza podać:

a) które indywidua władz wojskowych i cywilnych pełniły służbę od stacyi do stacyi.

b) jakiej pomocy żądały od władz cywilnych i otrzymały władze wojskowe i w jaki sposób postępowano w południowych i nocnych stacyach co do wiktowania i pomieszczenia transportu.

c) jakie polecenia wydano w sprawie eskortowania transportu przez wojskowy konwój i jakie stosowano środki w interesie przezorności i utrzymania stałej ewidencyi stanu ludzi“.

Kategoryczną była odpowiedź Lobkowitza dana w sprawozdaniu z 15. czerwca 1811 l. 2.679|g.

„Nie znam treści aktów, jakie, prawdopodobnie ze strony wojskowości, przedłożono Najjaśniejszemu Panu, widzę jednak z cennego pisma, iż te akta nie są w wszystkich szczegółach dokładnie zredagowane, skoro wywołały tak wielkie, każdego dzielnego urzędnika żywo obchodzące niezadowolenie Najjaśniejszego Pana. Na podstawie tych aktów mógłby Najjaśniejszy Pan mniemać, iż rzeczywiście dopuściły się władze cywilne niedbalstwa w popieraniu władz wojskowych.

Dokładne dochodzenia, dotyczące poszczególnych zdarzeń, niemniej relacye stwierdzają tymczasem, że właśnie wojsko nie trzymało się wydanych instrukcyj, że władze cywilne postępowały tak, jak było ich obowiązkiem wedle sił i możności, nie znachodziły atoli poparcia ze strony organów wojskowych.

Nie jestem w stanie dostarczyć w tej chwili Waszej Excellencyi pisemnych dowodów, wiele sprawozdań bowiem cyrkularnych starostw, a częściowo i miejscowych komisarzy posłałem panu prezydetowi nadwornej policyi na tegoż żądanie i dotąd nie otrzymałem ich z powrotem. Jeżeli W. E. zechce wglądnąć w te akta, znajdzie tam potwierdzenie tego, o czem mówię i dowie się o stanie rzeczy, który umożebnił dezercyę.

Zaraz po przekroczeniu Galicyi przez korpus Dwernickiego, było rzeczą wojska utrzymać ten korpus tak długo w kupie, aż nie nadejdzie dostateczna siła do uruchomienia go w małych oddziałach. To nie stało się, a pułkownik Fackh naciskał z niewyjaśnionych powodów, wbrew osobistemu życzeniu jenerała Dwernickiego, na szybkie przesunięcie korpusu

z nad granicy, nawet zanim ilość ludzi była znana, zanim sporządzono imienne listy. Otóż tutaj działo się, iż wielu oficerów, pod wpływem obawy wydania ich Rosyi, szukało sposobności do ucieczki i łatwo ją znachodziło, wojska bowiem było za mało, iżby ich podczas marszu upilnować i zapobiedz dezercyi.

Pomiędzy zbiegłymi znajdują się osoby, które w dziejach rewolucyi odgrywały ważną rolę, jak ksiądz Kazimierz Pułaski, Ksawery Bronikowski i Piotr Wysocki.

W tym samym czasie znikali prawie wszyscy Galicyanie, którzy znajdowali się w korpusie.

Nie było właściwie zarządzeń, zdolnych przeszkodzić ucieczkom, nie wiedziano kogo transportują i dokąd dążą, gdyż kierunek marszu i stacye często zmieniano. To też doszedł do Brzeżan tylko ten z oficerów, który chciał, a dopiero jenerał baron Bertoletti zaprowadził trochę porządku.

Na dowód załączam relacye starostw w Tarnopolu, Brzeżanach i Stanisławowie. Z nich dowie się W. E., że władze polityczne wszystko uczyniły, co do nich należało, a to bez specyalnego wezwania, niekiedy nawet wbrew życzeniu i woli c. k. wojska.

Nawet wysłanie małego oddziału wojska w pobliże miejsca, gdzie obozował Dwernicki, nastąpiło dopiero na nacisk tarnopolskiego starosty; posłano jednak tak mało, że nie mogło to być skutecznem.

Podczas transportu z Brzeżan do Stryja panował niezły porządek, gdyż komenderujący jenerał wysłał w tę stronę jenerał-majora De Lort i pułkownika Derra z Kaizer-huzarów, do urządzenia konwoju.

Począwszy od Stryja powinien był pochód postępować podług instrukcyi udzielonej je-

neralnej komendzie przez nadworną radę wojenną, a której treść i mnie zakomunikowano 4. maja 1831 do l. 197.

Nie wyczekując wezwania władz wojskowych o pomoc, wydałem zaraz odpowiednie zarządzenia, dążące do tego, iżby polscy oficerowie w małych oddziałach przewożeni wspólnie podwodami, dostawali się do stacyj strzeżeni pilnie w czasie postojów. Ten proceder nie został spełniony. Zamiast małych oddziałów po 20 ludzi, uruchomiano naraz po 3—4 kolumny; zamiast wieźć oficerów na podwodach pozwalano im jechać konno, lub w prywatnych pojazdach. Zamiast pilnować porządku, jechali eskortujący oficerowie naprzód nie troszcząc się, jak odbywa się marsz poruczonych ich pieczy ludzi. Zchodzili się z nimi zwykle dopiero na stacyach południowych lub podczas noclegów. Polscy oficerowie szli więc dokąd chcieli, przychodzili skąd chcieli, a eskortujący oficer nic o tem nie wiedział.

Cóż mogli zdziałać wtedy komisarze? Rzeczą ich było usuwać po stacyach Galicyan i zabraniać im stykania się z polskimi oficerami. Tak się też i działo, napływ jednak ludności był tak wielkim, a siła stojąca do dyspozycyi komisarzy tak małą, iż nie mogli wywierać nacisku w kierunku spełnienia rozkazów.

Gwałtu mogło użyć tylko wojsko, tymczasem ono nie było w możności utrzymać porządku nawet podczas marszu, a tem mniej usuwać i odpędzać tłoczącą się po stacyach publiczność.

Zresztą cóż mieli czynić komisarze, gdy oficerowie austryaccy przyjmowali zaproszenia szlachty na obiady i kolacye i brali od niej bezpłatnie wiktuały dla więźniów. Podobnie jak u oficerów, były niedostatecznemi dyspozycye wydane co do transportu szerego-

wców. Oddziałowi z 500 ludzi, towarzyszył konwój zaledwie 30 żołnierzy, a używano do tego w dodatku, aż do stacyi w Śniatynie, wbrew zakazowi, galicyjskich pułków. Po stacyach nie pilnowano należycie ludzi, pozostawiano ich bez nadzoru, kwaterowano pojedynczo, zamiast pod strażą w spólnych większych lokalach“.

Ostatnimi niejako strzałami wśród tego starcia władz wojskowych i cywilnych, były raporta jenerała Pidola i majora Rochepine, zakomunikowane przez jeneralną komendę gubernatorowi.

W pierwszym z tych raportów czytamy:

„Ugaszczania polskich oficerów odbywały się w osobliwy sposób. Na kilka już np. dni przed przybyciem oddziału do Suchej, dążyli tam ze wszystkich stron obywatele, spieszyły wozy kuchenne i z beczkami wina. Drogi były zawalone ekwipażami, a wszyscy mówili ogólnie i otwarcie o znaczeniu tego niezwykłego zjawiska. Jeszcze większe przygotowania i głośniejsze ugaszczania miały miejsce w Białej. W restauracyi pod „Czarnym orłem“ zapłacił p. Żarnowiecki właściciel Radoczy, jak to sam zapewniał oficera adjutanta, przeszło 700 fl. jedynie tylko za potrawy, nie licząc szampana. Pieniądze te pochodziły ze składek obywateli, i wymieniano nawet ile który z nich na ten cel ofiarował. Niezwykłą uroczystością było ugaszczanie w Białej ostatniego transportu polskich oficerów. Do obiadu zasiadło około 30 dam z odznakami o polskich barwach. W uczcie brał udział polityczny komisarz, oficerowie tylko, za poradą jenerała Pidola, wymówili się od przyjęcia.

Wszystkie te szumne i otwarte ugaszczania, równe co do rozgłosu narodowemu świętu, są tak dobrze znane w całym kraju, że niema

potrzeby dostarczania w tej mierze bliższych dowodów.

Działo się to w oczach władz politycznych, które wiedziały dobrze o wszystkiem, co było publiczną tajemnicą. Dopuszczanie do takich przyjęć, patrzanie na to przez palce i godzenie się z postępowaniem szlachty, udowadniają, jak łatwo pojąć, że miało to miejsce na życzenie a nawet achętę władz rządowych.

Z samych raportów komendantów kolumn wynika, że wśród wszystkich oddziałów panowało jedno tylko zdanie, iż uroczyste przyjęcia są chętnie widziane ze strony organów i władz austryackich. Można zresztą bez trudności udowodnić, że z niektórych cyrkułów wychodzily nawet zachęty i wezwania. Maszerując w tych dniach przez Wadowice, opowiadał mi pułkownik baron Boyneburg z pułku dragonów im. Kinsky'ego o krążącem z ust do ust w Myślenicach zdaniu, iż staroście Ludwikowi Sertz von Ortensheim byłoby nawet miło, gdyby przyjmowano i goszczono jak najserdeczniej polskich oficerów, w czasie ich przemarszu przez cyrkuł wadowicki. Kilka dni przed przybyciem polskich oficerów, bawił starosta Sertz w Krakowie, a po odjeździe jego krążyły po Podgórzu i okolicy opowieści, jak to po ludzku wyrażał się on o swej podróży po cyrkule, o traktowaniu oficerów polskich, o najlepszem ich ugaszczaniu, o które sam się troszczy. Bliższe szczegóły może na ten temat podać podporucznik Hubaczek, adjutant jenerał-majora von Fichtel. Kapitan Legay z pierwszego batalionu landwery, pułku piechoty im. Fürstenwärther, słyszał jak tuż przed przybyciem oficerów Dwernickiego, twierdził justycyaryusz Walenty Arzt z Żywca, w obecności dzierżawcy Narasa z Lenkowiec i właściciela Moszczanicy Ignacego Zielińskiego, o niezwykłej sympatyi p.

starosty dla polskich oficerów. P. starosta miał mu wręcz polecić, aby zapewnił obywateli cyrkułu, że im serdeczniej przyjmą, im większego udzielą poparcia, im przyjaźniej będą traktować, im więcej działać na rzecz dzielnych obrońców ojczyzny, tem bardziej dogodzą jego intencyom, i tem bardziej go zobowiążą. Podobne zapatrywania objawiał Sertz także wobec mnie, co mogą potwierdzić jenerał-major Hugelmann i podpułkownik Wattek.

Właściciel Oświęcima Kajetan Russocki wyznał mi otwarcie, iż w postępowaniu władz politycznych widzi niejako wskazówkę, aby ułatwiać ucieczkę polskim oficerom, w przeciwnym bowiem razie inaczejby rząd postępował".

Niby głos bezradnej troski brzmi raport majora kawaleryi W. bar. Rochepine, wysłany z Bełza 16. czerwca 1831.

„Wielu oficerów, podoficerów i żołnierzy ukrywa się w domach obywateli Galicyi. Wędrują oni nocami przez lasy od miejsca do miejsca, tak długo, aż przekroczą granicę i połączą się z polską armią. Przemycają obywatele broń, mundury, całe rynsztunki koni i proch, ten ostatni w beczkach deklarowanych jako wódka; posługują się zaprzęgami po 4, 5 i 6 koni nader ładnych, przy wozach chłopskich, aby w ten sposób wysłać ludzi i konie w pomoc za granicę. W chłopskich kitlach lub nawet i wojskowych mundurach, uzbrojeni lub bez broni, przeważnie konno śpieszą polscy żołnierze w grupach po 30, 50, 100, 150, nawet i 200 ludzi w pograniczne lasy, aby przejść na terytoryum Polski.

Złapie się kilku takich — jak to już miało nieraz miejsce — to zaraz wykazują się świadectwem dominiów, że transportują konie do tego lub owego szlachcica, który je kupił i już zapłacił.

Książę L... jest szczególnym protektorem Polaków i popiera ich całemi siłami. Nawet powstańcy z Wołynia usiłują przechodzić przez terytoryum Galicyi w pomoc swoim rodakom.

Na doniesienie z 14. bm. że były mandataryusz Kulikowski z Pawłowa wiezie proch w kilku beczkach do Parchacza, do dzierżawcy Melańskiego, wysłałem w okolicę patrole 100 konnych i 140 piechoty.

Lecz cóż z tego. Zdradzono mnie, a Kulikowski powiózł beczki inną okolicą w otoczeniu 200 wychodźców, którzy następnie rozdzielili się i rozprószyli.

Gdy porucznik Marini z pułku im. ks. Nugent, przybył na miejsce dowiedział się, że pół godziny przedtem przewędrowało tamtędy 200 Polaków".

Zakończeniem niejako starć wojskowych i politycznych władz austryackich było pismo Stutterheima do Lobkowitza, uwiadamiające go, iż z powodu dezercyi oficerów pociągnął do odpowiedzialności bar. Trappa, z powodu dezercyi żołnierzów zaś jenerała Antoniego hr. Tarnowskiego komendanta kordonu w cyrkule bukowińskim.

Wszystkie te zarządzenia nie doprowadziły jednak do celu, gdy bowiem sędziwy jenerał Benedykt Kołyszko przekroczył w dniu 26. maja 1831 pod Satanowem granicę galicyjską i złożył broń w ręce władz austryackich, powtórzyły się dezercye na wielką skalę, tak, iż w drugiej połowie lipca odstawiono do Siedmiogrodu zaledwie kilkuset ludzi.

Życzeniu Lobkowitza, który proponował swego czasu Wiedniowi wpuszczenie korpusu Dwernickiego napowrót w granice Królestwa stało się — w odmiennej formie — zadość.

Rozdział 8.

Imienne listy.

Z znalezionych w aktach władz politycznych zapisków i wykazów, zestawiliśmy imienne listy pewnej części oficerów korpusu Dwernickiego, ochotników wołyńskich, podoficerów i tych szeregowców, którzy ranni, leczyli się w szpitalach wojska austryackiego. Celem naszym jest ocalić od zapomnienia, przekazać zasłużone nazwiska pamięci potomnych.

O ile było możliwem uzupełniliśmy wykaz uwidocznieniem późniejszych losów dotyczących osób

Oficerowie.

Adamonis Kazimierz z Wrocławka p. por. 3. puł. k. strz. uciekł 19. maja w Grybowie, emigrował i zamieszkał w Rhodes.

Albiński Konstanty z Kalisza p. por. 3. puł. k. strz. internowany.

Arciszewski Hieronim z Białej por. 1. puł. piech., uciekł 21. maja

Bagiński Wawrzyniec z Baginsk p. por. 6. puł. piech. internowany, wysłany za granicę zamieszkał w Blois.

Baum Karol z Grodna p. por. sztabu jener. internowany.

Bayer Karol z Piotrkowa p. por. 4. puł. k. strz.

Berghauer Jerzy z Warszawy p. por. artyl. internowany.

Biliński Konstanty por. uciekł w Krośnie.

Bobolecki Teodor z Girczynka por. 1. puł. piech., uciekł 18. maja, dekorowany złotym krzyżem 9. czerwca 1831.

Bogdański Hieronim z Poznania p. por. 3. puł. k. strz.

Bogusławski Józef z Warszawy p. por. 3. puł. uł. uciekł 22. maja z Mszany dolnej.

Bortkiewicz Aleksander z Rakowa major 6. puł. piech. internowany.

Borzęcki Aleksander z Strzenczyna p. por. 1. puł. uł. internowany wysłany za granicę, zamieszkał w Auxerre.

Brissenmeister August z Łowicza por. 1. puł. piech. uciekł 21. maja emigrował, zamieszkał w Vendôme.

Bronikowski Ksawery adjut. sztabu jener. uciekł do krewnych w Galicyi.

Brzozowski Dyonizy p. por. 3. puł. uł. zmarł w Zbarażu z ran 26. kwietnia 1831., pochowany tamże nazajutrz.

Chrostowski Napoleon z Kamionki p. pnr. 4. puł. uł. uciekł z Białej, emigrował i zamieszkał w Mons w Belgii.
Ciechański Jan z Rębertowa por. 1. puł. piech. uciekł 23. maja.
Cieciszewski Karol z Warszawy p. por. 2. puł. uł uciekł z Biecz· 19. maja, dekorowany złotym krzyżem 2. lipca 1831.
Cisowski Józef z Radomia p. por. 1. puł. k. strz. internowany.
Czarnomski Roman z Słucheńka major sztab. jener. internowany, wysłany za granicę zamieszkał w Bourges Dekorowany złotym krzyżem 7. marca 1831.
Czarnowski Wiktor z Warszawy p. por. 2. puł. k. strz. internowany.
Czepiewski Piotr z Wołynia por. 1. puł. piech- uciekł 21. maja.
Czyżewski Teofil z Kalonek p. por. 6. puł. piech. uciekł 22. maja z Mszany dolnej.
Darowski z Bolesław z Krakowa p. por. 4. puł. uł. internowany.
Darszkowski Adolf z Miekoszyna p. por. 1. puł. krakusów, uciekł, złapany, internowany.
Dąbrowski Antoni ks. z Augustowskiego, kapelan 1. puł. k. strz., uciekł. Dekorowany złotym krzyżem 3. paździer 1831.
Dąbski Konstanty z Warszawy p. por. krakusów uciekł 22. maja.
Deskur Józef z Korzenic p. por. 2. puł. uł. ranny uciekł 21. maja.
Dobrzycki Leon z Warszawy p. por. 6. puł. piech. uciekł z Białej. Złapany, internowany wysłany za granicę zmarł w Montpellier 25. października 1839.
Dobrzyleski Ignacy z Dresulic kap. 1. puł. piech. uciekł 18. maja, awansował na majora 1. puł. strz. pieszych.
Domański Filip z Zarzecza major 2. puł. uł. internowany.
Drachne Jan z Krakowa lekarz sztabowy interno any.
Drużbacki Antoni z Hrubieszowa lat 29. por. 2. puł. uł. uciekł, złapany w Kociubińczykach.
Duszczewski Michał z Warszawy p. por. artyl. uciekł, złapany.
Dwernicki Józef ur. r. 1779 w Zawalu, oficer legionów, jenerał w Królestwie kongresowem, znany z osobistej odwagi w boju, energii w działaniu i znajomości sztuki wojennej. Internowany wysłany za granicę, powrócił r. 1848. do Galicyi i zmarł w Łopatynie obok Brodów w listopadzie 1857.
Felnicki Jan z Poznania p. por. 1. puł. uł.

Gacki Józef ks. z Peusy kapelan sztabowy uciekł w Białej.
Garczyński Antoni z Kalisza p. por. krakusów uciekł 22 maja z Mszany dolnej.
Garczyński Stefan z Kalisza p. por. krakusów uciekł 22. maja z Mszany dolnej, awansował na porucznika jazdy poznańskiej. Dekorowany złotym krzyżem 12. września 1831.
Gąsowski Wiktor z Augustowa p. por. 4. puł. uł. internowany.
Gembicki Łucyan ks. z Zazuliniec kapelan polowy 1. puł. uł. internowany.
Geritz Edward z Warszawy p. por. krakusów uciekł 22. maja z Mszany dolnej.
Głogowski Adolf z Tyszowiec p. por. 2. puł. uł. uciekł, złapany w cyrkule żółkiewskim internowany, wysłany za granicę zamieszkał w Manchester w Anglii.
Głogowski Zygmunt z Tyszowiec p. por. 2. puł. uł. uciekł, złapany w cyrkule żółkiewskim internowany, wysłany za granicę zamieszkał w Moulins.
Głowicki Edward z Krolestwa kapitan w sztabie.
Golian Feliks p. por. wolnych strz. uciekł 22. maja w Żywcu.
Gorazdowski Michał z Białego stoku p. por. 3. puł. uł. uciekł w Białej 24. maja złapany, internowany.
Gorczyński Ignacy z Zalesia p. por. 3. puł. k. strz. internowany.
Goszyński Kajetan z Łęczycy por. 3. puł. k. strz.
Gumowski Adam z Lubelskiego por. 2. puł. uł. ranny.
Gutman Leon z Łukowa por. 4. puł. uł. dekorowany złotym krzyżem. Internowany, wysłany za granicę zamieszkał w Paryżu.
Gyurgaszko Kazimierz z Skrzynek por. 4. puł. uł. internowany.
Hoffman Jan z Warszawy, p. por. 5. puł k. strz.
Hordziejewski Mikołaj z Sochaczewa p. por. 2. puł. uł. internowany.
Horodyński Piotr z Tomaszowa por. kawal. złotej chorągwi uciekł w Rymanowie.
Horroch Erazm z Sandomierskiego p. por. 3. puł. uł. ranny.
Izbiński Adam z Zaburowa rotmistrz krakusów, dekorowany złotym krzyżem 14. marca 1831. Uciekł, złapany, internowany.
Izbiński Wincenty z Zaburowa p. por. 1. puł. krakusów. Uciekł, złapany, internowany.
Izdebski Teofil z Kielc p. por. 4. puł. k. strz. uciekł w Żywcu, emigrował na wyspę Jersey.
Janicki Franciszek z Olkusza p. por. 4. puł. uł. uciekł w Sączu i emigrował do Dijon.
Janowski Karol z Tereszowa por. 1. puł. uł. zmarł w Drohobyczu.

Jarczyński Ludwik z Kaliskiego p. por. krakusów im. Poniatowskiego.
Jasiński Adam z Warszawy p. por. 1. puł. uł. internowany.
Jastrzębski Adam z Lubelskiego p. por. 3 puł uł.
Jełowicki Edward z Arestowa kapitan sztabu jener. internowany.
Jodłowski Józef z Opoczna p. por. 2. puł. k. strz. internowany, wysłany za granicę, zamieszkał w Cahors.
Kadłubowski Stanisław z Rachwałowic p. por. 1. puł. piech uciekł w Stryju.
Karaskiewicz Kasper z Zawieprzyc p. por. 1. puł. piech. uciekł 18. maja. Dekorowany złotym krzyżem 9. czerwca 1831.
Kawka Karol z Puław p. por 3. puł. k. strz. uciekł 22. maja w Mszanie dolnej.
Kelczyński Józef z Jedlińska, lekarz dywizyjny.
Kiślański Fortunat z Stobnicy p. por 2. puł. uł. internowany.
Kotowicz Michał z Kielc por. 3. puł. uł. uciekł z Krosna, awansował na kapitana dekorowany złotym krzyżem 15. sierpnia 1831.
Koziejewski Mikołaj z Sochaczewa p. por. 2. puł. uł.
Kozmian Henryk z Lublina p. por. 3. puł. k. strz uciekł 22. maja z Mszany dolnej.
Kruszewski Karol z Truskolasów major 6. puł. piech. internowany.
Kwaskowski Erazm z Bujał p. por. 4. puł. uł. dekorowany za waleczność pod Stoczkiem 4. marca 1831. złotym krzyżem. Uciekł z Sączu, awansował na kapitana. Po powstaniu zamieszkał w Paryżu.
Lasocki Julian z Gąsek p por. 6 puł piech. internowany
Laudański Wincenty z Warszawy rotmistrz 5. puł. k. strz uciekł 24. maja w Białej, złapany internowany.
Ledochowski Emilian hr. rotmistrz uciekł, złapany.
Lewinowski Antoni z Radzynia p. por. 5. puł. k. strz.
Lewiński Bazyli z Paniowiec major 5. puł k strz. uciekł w Białej, stawił się w Cieszynie. Dekorowany krzyżem kaw. 25. lipca 1831.
Ligęza Andrzej z Wysocka rotmistrz sztabu, dekorowany złotym krzyżem 14. marca 1831. uciekł i emigrował do Szwajcaryi.
Lisicki Roman z Lublina major 1. puł. uł. ranny, internowany.
Litwicki Michał z Żarnowiec por. 1. puł. k. strz. uciekł w Stryju. Dekorowany złotym krzyżem 24. czerwca 1831.
Łabęcki Baltazar z Kobiernic kapitan 1. puł. piech. uciek 22. maja z Żywca, awansował na majora 1. puł. strz.

piesz. dekorowany złotym krzyżem. Po powstaniu emigrant w Tulle.

Łaguna Julian z Zalesia por. 6. puł. piech. uciekł z Białej.

Łapiński Ignacy z Kalisza 6. p. por. 6. puł. piech.

Łapiński Jan z Kutna p. por. artyl. uciekł z Suchej 23. maja.

Ławiczewski Baltazar kapitan 1 puł. piech. uciekł z Żywca 22. maja.

Łubkowski Antoni z Ostruch major 5. puł. piech. internowany.

Marylski Juliusz z Brochów p. por krakusów uciekł 22. maja z Mszany dolnej. Emigrował do Wersalu.

Michalicki Jan z Warszawy p. por. 2. puł. k. strz. internowany.

Michalicki Tomasz z Warszawy p. por. 2. puł. k. strz. internowany.

Michałowicz Antoni z Kamieńca podol. p. por. 1. puł. uł. uciekł z Sącza.

Miecznikowski Michał z Maciejowic p. por. krakusów internowany.

Mietelski Wojciech z Janowa rotmistrz 2. puł. uł. uciekł z Białej, złapany, internowany.

Nagórski Teofil z Witkowic p. por. krakusów uciekł 21. maja.

Naski Konstanty z Warszawy kapitan 1. puł. piech. uciekł z Sącza 18. maja.

Nidecki Onufry z Hrehorowic p. por. 5. puł. piech. uniekł 22. maja.

Nielepiec Józef z Kaliniowiec p. por. 4. puł. uł. internowany.

Niemojewski Ignacy z województwa mazow. komisarz wojenny, odstawiony przez Nadbrzezie do Królestwa.

Nogawski Kazimierz p. por. 3. puł. k. strz. uciekł. 19. maja w Grybowie.

Oborski Franciszek z Górek por. 1. puł. k. strz. uciekł z Stryja.

Oborski Józef z Górek p. por. 1. puł. k. strz. uciekł z Stryja.

Obuchowski Romuald z Warszawy p. por. 6. puł. piech. uciekł z Suchej 23. maja emigrował i zmarł w Chartres 27. lutego 1839.

Ochicki August z Pogórni por. 1. puł. uł. nciekł z Sącza.

Orłowski Ignacy z Dobrego kapitan 5. puł. k. strz. uciekł z Mszany dolnej 22. maja. Dekorowany złotym krzyżem 20. lipca 1831.

Osiński Stanisław z Warszawy podpułkownik, szef sztabu Dwernickiego, dekorowany złotym krzyżem 14. marca 1831.

Ostrowski Nepomucen z Krasnobrzegu p. por, 1. puł. krakusów uciekł, złapany w cyrkule żółkiewskim internowany.

Otkiewicz Jan z Stolina por. 5. puł. k. strz. uciekł 18. maja z Biecza, złapany, internowany.

Paszewski Jan z Konstantynowa p. por. 4. puł. k. strz. dekorowany złotym krzyżem 30. czerwca 1831.

Piasecki Józef z Łobodzina p. por. krakusów, uciekł z Mszany dolnej.

Pieciński Szymon p. por. 2. puł. uł. uciekł z Mszany dolnej 22. maja.

Piliński Konstanty z Maciejowic p. por. 1. puł. piech. uciekł emigrował i otrzymał w r. 1841. dyplom instytutu agronomicznego w Grignon.

Piutowski Bernard z Słonowiszcz p. por. 4. puł. uł. internowany.

Płużański Michał z Sandomierskiego por. 4. puł. k. strz. uciekł z Mszany dolnej.

Pomorski Jan z Warszawy por. sztabu jener. uciekł z Biecza 19. maja. Dekorowany złotym krzyżem 27. czerwca 1831.

Popiel Adolf hr. z Kempny właściciel krzyża legii honorowej z r. 1912. podpułk. krakusów internowany, wysłany za granicę zamieszkał w Paryżu.

Popławski Ignacy z Kalisza major 5. puł. k. strz. uciekł 22. maja z Mszany dolnej.

Przewłocki Józef z Stobieszowa p. por. 3. puł. uł. uciekł 22. maja z Mszany dolnej.

Przezdziecki Władysław z Lubiankowa p. por. krakusów uciekł 21. maja.

Pułaski Kazimierz ks. kapelan, uciekł, emigrował, zmarł w Londynie.

Puszewski Jan p. por. 4. puł. k. strz. uciekł z Stryja.

Pużyński Szymon z Sokołowa p. por. 2. puł uł uciekł 22. maja, dekorowany 2. lipca 1831.

Radoński Eugeniusz z Sandomierskiego p. por. 2. puł. k. strz. ranny, emigrant w Auron.

Reiser Kazimierz z Wilna p. por. 3. puł. uł. leżał w szpitalu w Stryju, internowany.

Rembowski Napoleon z Kaliskiego p. por. 1. puł. k. strz. dekorowany złotym krzyżem 24. lipca 1831.

Rogowski Kazimierz z Pomorzan p. por. 3. puł. k. strz. uciekł z Grybowa 19. maja.

Romanowski Ludwik z Poznańskiego p. por. 1. puł. krakusów im. Kościuszki, ranny, uciekł, złapany w cyrkule żółkiewskim, internowany.

Rościszewski Adolf z Ławernowic p. por. sztabu jener. internowany.

Rozwadowski Erazm p. por. 5. puł k. strz. uciekł do krewnych w Galicyi.

Rudnicki Michał z Warszawy por. 1. puł. piech. uciekł 21. maja.

Rumpel Adolf z Warszawy podpułkownik krakusów, uciekł z Suchej, stawił się z powrotem w Cieszynie, internowany.
Rusiecki Szymon z Radomia p. por. 5. puł. piech. uciekł w Krośnie.
Rybiński Wojciech z Rybna p. por. 3. puł. uł. uciekł 19. maja z Grybowa. Dekorowany 20. września 1831. przebywał na emigracyi w Rhodez.
Rychłowski Stanisław z Dziwla, kawaler krzyża polskiego, był jako major 1. puł. piech. z batalionem pod Stoczkiem w asekuracyi artyleryi, następnie pułkownikiem tegoż pułku w korpusie Dwernickiego. Uciekł 16. maja z Rymanowa, awansował na j nerała brygady.
Rzewuski Józef z Nakła p. por. 1. puł. k. strz. Emigrant w Paryżu.
Rzymski Hieronim z Hrubieszowa por. kawaleryi „złotej chorągwi", uciekł z Rymanowa.

Sadowski Jan z Poznańskiego major 3. puł. uł. uciekł z Suchej, stawił się w Cieszynie, internowany.
Samorak Franciszek z Zduńskiej woli major 1. puł. uł. internowany.
Saski Wiktoryn z Sławny, aptekarz polowy, dekorowany 29. czerwca 1831.
Sawicki Jakób z Żeżercina por. 6. puł. piech. ranny, internowany.
Schuldes Wincenty z Kocina, rotmistrz 1. puł k. strz. internowany.
Sejamski Józef z Płockiego, kapitan 5. puł. piech. uciekł z Sącza 18. maja.
Sienkiewicz Ignacy z Płocka, por. 1. puł. uł. internowany.
Sierawski Władysław z Nowego dworu, syn jenerała, p. por. 1. puł. k. strz. uciekł z Suchej 23. maja, awansował na kapitana, dekorowany złotym krzyżem 4. października 1831. zmarł na emigracyi w kwietniu 1837.
Skarczyński Adam z Słoboszewki p. por. krakusów, uciekł z Mszany dolnej 22. maja.
Skirmont Julian ks. z Kubiszowa, kapelan polny 3. puł. uł. internowany, wysłany za granicę zamieszkał w Alençon.
Skublewski Stanisław z Kalisza p. por. 2. puł. k. strz.
Słomiński Ludwik z Malca p. por. 1. puł. krakusów, uciekł z Mszany dolnej. Dekorowany złotym krzyżem 18. lipca 1831.
Smiechowski Antoni z Borek, major 5. puł. piech. uciekł z Żywca. Dekorowany złotym krzyżem 9. czerwca,
Smoliński Józef z Pras yża, p. por. 2. puł. k. strz. ranny, internowany.
Smoliński Ludwik p. por. 1. puł. uł. uciekł.

Sobański Stanisław z Puław, por. artyl. uciekł, złapany.
Stangenberg Antoni z Łowicza, p. por. 3. puł. k. strz. uciekł z Biecza 18. maja.
Stangenberg Wojciech z Łowicza major 3. puł. k. strz. uciekł z Suchej, stawił się w Cieszynie, internowany.
Stanowski Floryan z Rokitny, p. por. 4 puł. k. strz. uciekł z Żywca.
Starczewski Ignacy z Huty drewnianej, p. por. 3. puł. k. strz. uciekł z Biecza 18. maja
Stępkowski Jan z Wiszny, p. por. 2. puł. k. strz. internowany. Dekorowany złotym krzyżem, mieszkał na emigracyi w Clermont.
Strzeciszewski Hieronim por. 1. puł. piech. uciekł 21. maja.
Swierczyński Stanisław z Gołkowa, p. por. 6. puł. piech. uciekł z Mszany dolnej 22. maja.
Szaniawski Kajetan z Kunar, p. por. 2. puł. uł. internowany.
Szubieński Stanisław p. por. 2. puł. k. strz. uciekł z Białej.
Szumer Karol z Poznania, kapitan 1. puł. piech. ranny, internowany.
Szumski Józef z Placu, kapitan 5. puł. piech. uciekł z Sącza 18. maja. Dekorowany złotym krzyżem 9. czerwca 1831.
Szynglarski Ignacy ks. z Derewni, kapelan sztabu jeneral. Dekorowany złotym krzyżem 7. marca 1831. uciekł z Białej.
Telnicki Jan z Poznańskiego, p. por. 1. puł. uł. internowany.
Tokarewicz Józef z Kocka, p. por. krakusów uciekł z Suchej, złapany, internowany.
Tomaszewski Mateusz ks. z Zbrzyzia, zakonnik O. O. Kapucynów z Trościanki, kapelan polowy 1. puł piech. uciekł z Grybowa 19. maja. Złapany, internowany, wysłany za granicę mieszkał w Alençon.
Topolski Walenty z Węgierska, p. por. krakusów, uciekł z Mszany dolnej.
Trachmański Paweł z Poremby, rotmistrz 4. puł. uł. internowany.
Trojanowski Józef z Warszawy, major 2. puł. k. strz. internowany.
Trzciński Romuald z Kemplina, p. por. 2. puł. k. strz. internowany.
Tustanowski Józef z Radomia, p. por. 5. puł. piech. uciekł z Krosna.
Tymieniecki Rajmund z Kaliskiego, por. 2. puł. k. strz. uciekł z Białej.
Uniszyski Ksawery z Płockiego, p. por. 1. puł. k. strz. dekorowany złotym krzyżem 14. marca 1831. ranny.
Weber Teofil z Rawy, p. por. adjutant 5. puł. piech. uciekł z Żywca.

Wereszczyński Józef z Wereszczyn, p. por. 1. puł. uł. internowany.
Węsierski Ksawery z Poznania p. por. 5. puł. k. strz. uciekł z Białej.
Wiatrowski Feliks z Łężnej, p. por. 1. puł. piech. uciekł 28. maja.
Widacki Walenty z Råwy, major 5. puł. piech. uciekł z Krosna 16. maja. Dekorowany złotym krzyżem 9. czerwca 1831.
Wierciński Ludwik z Dąbrówki, p. por. artyl. uciekł z Biecza 18. maja. Awansował na kapitana, dekorowany złotym krzyżem 14. września 1831. Mieszkał na emigracyi w Paryżu.
Wierszchlejski Antoni z Stawisk, podpułkownik 3. puł. uł. dekorowany krzyżem kawalerskim 14. marca 1831. uciekł z Białej 24. maja, stawił się w Cieszynie, internowany.
Wierszchlejski Napoleon z Podlasiec, p. por. 3. puł. uł. uciekł z Białej 24. maja, stawił sie w Cieszynie, internowany.
Wojcicki Ludwik z Łęczyckiego, rotmistrz 2. puł. k. strz. ranny.
Wojtkiewicz Jan z Urczesza, kapitan 4. puł. strz. internowany.
Wysocki Piotr ur. r. 1799. podniósł na czele szkoły Podchorążych powstanie listopadowe. Dekorowany złotym krzyżem 3. marca 1831. służył jako major-adjutant w korpusie Dwernickiego. Uwięziony po przejściu granicy, powrócił z Galicyi do Królestwa i objął jako podpułkownik po Spytku Jordanie komendę 10. puł. piech. Pod Wolą wzięty z 2 batalionami w niewolę, został ułaskawiony. Umarł r 1877.
Zajkowski Wacław z Czarnej w Galicyi, rotmistrz 2. puł. uł. uciekł z Jasła, awansował na majora.
Zembrzuski Michał z Nagooina, major 2. puł. uł. uciekł z Białej. Dekorowany złotym krzyżem 22. lipca 1831.
Zieliński Karol z Kalisza, p. por. 3. puł. k. strz. uciekł z Białej złapany, internowany.
Ziołkowski Kasper z Kłody, rotmistrz 2. puł. k. strz. dekorowany złotym krzyżem 14. marca 1831. Ranny, internowany.
Żaleński Feliks z Olszanicy, major krakusów, internowany,
Żelechowicz Karol z Warszawy, por. 5. puł. k. strz. ranny. internowany.
Żmichowski Erazm z Warszawy, p. por. artyl. Uciekł, złapany
Żołądź Romuald z Kaliskiego, p. por. krakusów im. Poniatowskiego.

Ochotnicy:

Chołodecki-Białynia Aleksander ur. r. 1811. student, wstąpił z Krzemieńca jako podoficer do 3. puł. uł. Po przejściu granicy uwieziony przez Jakóba Czosnowskiego przebywał u niego w Horodyszczu, potem w Konopkówce, dalej u Jana hr. Skarbka w Młynikach i u Karola Korytowskiego w Podhajczykach. W czasie poszukiwania spiskowców Józefa Zaliwskiego ukrywał się w lasach Budzanowa. Złapany, uwięziony we Lwowie, wysłany do Francyi, zmarł w Annonay 23. września 1845.

Cichocki Adam z Zamościa lat 25. syn właściciela ziemskiego. Uciekł, złapany.

Ciechański Andrzej z Lublina, lat 25. pedagog. Uciekł, złapany.

Czarnecki Faustyn z Wołynia. Ranny.

Czarnecki Józef z Wołynia. Ranny.

Czarnecki Teofil z Zwierzyńca obok Zamościa, lat 18. student, uciekł, złapany, wydany Rosyi.

Domaszyński Adam ziemianin, uciekł, złapany, wydany Rosyi.

Gołaszewski Józef z Terespola, student lat 22. uciekł, złapany, wydany Rosyi.

Kasperski Franciszek z Boremli, lat 22. ekonom, uciekł, złapany, wydany Rosyi.

Łuczycki Józef burmistrz Frampola.

Maliński Floryan właściciel realności z Lublina, uciekł, złapany.

Ochocki Józef z Warszawy, lat 20. urzędnik dóbr hr. Zamojskiego, uciekł, złapany, wydany Rosyi.

Rachalewski Jan, lat 38. z Hrubieszowa, sierżant, uciekł, złapany w Sokalu, wydany Rosyi.

Tomaszewski Wojciech lat 28. z Warszawy, urzędnik dóbr hr. Zamojskiego uciekł, złapany, wydany Rosyi.

Podoficerowie i szeregowcy:

Bogucki Wojciech z 2. puł. uł. ranny.

Buszyński Łukasz z 2. puł. uł. ranny.

Buzon Franciszek z 5. puł. k. strz. ranny.

Czapski Jan z Lublina, podof. 6. puł. piech.

Czarnołęski Michał kapral 1. puł. piech. chory w Sasowie. Uciekł, dekorowany srebnym krzyżem 9. czerwca 1831.

Dewocki Tomasz z 2. puł. uł. ranny.

Domański Stanisław kapral 5. puł. k. strz. ranny, chory w Suczawie.

Dusa Kasper z 1. puł. piech. ranny.
Golinian Andrzej z 1. puł. piech ranny.
Idziaczek Jan z 1. puł. piech. ranny.
Jagielski Antoni z 1. puł. piech ranny.
Janiszewski Narwal z Kłudzic (Wielkopolska) z 1. puł. k. strz.
Jankowski Wojciech z 1. puł. k. strz. ranny.
Koczorowski Adolf z Poznańskiego, podof. 5. puł. k. strz
Korylak Jan kadet-kapral chory w Czerniowcach.
Kowalski Bartłomiej z Płockiego, podof. 4. puł. uł.
Krzyżankowski Antoni z 6. puł. piech. ranny.
Morawski Mikołaj z 4. puł. uł.
Oślinski Bartłomiej z 6. puł. piech. ranny.
Ostrowski Józef chorąży.
Paszkiewicz Julian z Augustowskiego, kadet—podof. 4. puł. uł. chory w Sasowie.
Paszyński Franciszek podof. 6. puł. piech. ranny.
Pilipski Maciej podof. strz. ranny w Sasowie.
Piotrowski Tadeusz z Krakowa, kadet 1. puł. k. strz.
Płachecki Jan wachmistrz 5. puł. k. strz. chory w Sasowie.
Schmelz Karol ur. r. 1812. we Lwowie, syn urzędnika gubernialnego i Anny z domu Białynia-Chołodeckiej, wstąpił do 2. puł. k. strz. Ranny pod Boremlem, uwięziony, wyleczony powrócił na plac boju do legii nadwiślańskiej, awansował na podporucznika. Po upadku powstania odbył studya za granicą i był guwernerem w domu książąt Lubomirskich. Zmarł we Lwowie.
Siwy Jan z 6. puł. piech ranny.
Skąpicki Józef ze Lwowa, podof. strz. ranny.
Smarzewski Karol z Kaletnik, z 3. puł. k. strz.
Stefanowicz Dyonizy z 4. puł. uł
Strzałkowski Henryk z Zamościa, kadet 4. puł. uł.
Szablewski Antoni z 4. puł. uł.
Szperger Piotr z Kaliskiego podof. krakusów im. Poniatowskiego.
Wdowiak Maciej z Kaliskiego, pod of. 1. puł. piech.
Wilk Ignacy z 1. puł. piech. ranny.
Zarzycki Adam z Zamościa, z Krakusów im. Kościuszki.
Zotowski Wiktor wachmistrz 4. puł. k. strz. chory w Sasowie.

Źródła

Akta władz politycznych austryackich z r. 1831.

Chołodecki-Białynia Józef:
— Rewizya w Kudryńcach w r. 1834. Lwów 1810.
— Białynia-Chołodeccy, uczestnicy spisków, więźniowie stanu, wychodźcy z ziemi ojczystej. Lwów 1911.
— Jenerał Kołyszko i tegoż podkomendni na terytoryum Galicyi. Lwów 1912.
— Z minionej doby. Lwów 1903.

Dwernicki Józef
— Pamiętniki. Lwów 1870.

Krosnowski—Tabasz Adolf hr.
— Almanach historique ou Souvenir de l'emigration polonaise. Paris 1846.

Pawłowski Bronisław dr.
— Przyczynki do polityki austryackiej w czasie powstania polskiego w r. 1831. (Kwartalnik historyczny rocznik XXV zeszyt 2. str. 197).

Spis imienny dowódców i sztabs-oficerów etc. armii polskiej, Lwów 1881.

Spis treści:


LIBRARY
UNIVERSITY

Tego samego autora wyszły z druku prace:

Bukowina. Wzmianka o jej przeszłości i zabytkach. — Czerniowce 1884.

Przeszłość Towarzystwa bratniej pomocy i Czytelni polskiej w Czerniowcach. — Czerniowce 1885.

Nieco o polskiej artyleryi — Czerniowce 1885.

Nieco o polskiej marynarce i o władzy Polaków na brzegach Bałtyku. Czerniowce 1886.

Henryk Schmitt. Życiorys. Lwów 1888.

Rys dziejów poczt i telegrafów. — Lwów 1890.

Pamiątka zjazdu koleżeńskiego. (1870—1890) — Lwów 1890.

Pięć lat w kraju niewoli. — Czerniowce 1893.

Aleksander Morgenbesser. Życiorys — Czerniowce 1893.

Spis przedmiotów umieszczonych w pawilonie c. k. Dyrekcyi poczt i telegrafów na powszechnej wystawie krajowej we Lwowie w r. 1894 — Lwów 1894.

Kult pamięci Adama Mickiewicza w Karolowych Warach — Czerniowce 1894.

Karolowe Wary i tychże okolice. — Lwów 1895.

Pamiątka drugiego zjazdu koleżeńskiego (1870—1890—1895). Lwów 1896.

Listy Jachowicza do Szczepańskiego. — Sambor 1896.

Kamila Poh. — Szkic biograficzny. — Lwów 1896.

Z ław szkolnych na Sybir. — Czerniowce 1896.

Jeden dzień z życia referenta. — Sambor 1897.

Odczyt wygłoszony dnia 17. grudnia 1898 podczas uroczystości Mickiewiczowskiej. — Lwów 1899.

Do dziejów poczty w Polsce. — Lwów 1899.

Kilka szczegółów z przeszłości miasta Jarosławia w ziemi przemyskiej. — Lwów 1900.

Teatr ludowy we Lwowie. — Lwów 1902.

Z minionej doby. — Lwów 1903.

Księga pamiątkowa opracowana w czterdziestą rocznicę powstania r. 1863/64 — Lwów 1904.

Lista osób pochodzenia szlacheckiego zasądzonych w Galicyi za udział w tajnych stowarzyszeniach i pracach rewolucyjnych w latach 1833—1845 Lwów 1905.

Młodzież szkół lwowskich w powstaniu listopadowem — Lwów 1905.

0310003

II 14627/1

Trzecia książka pamiątkowa zjazdów koleżeńskich. — Lwów 1905.
Półwiekowa przeszłość stowarzyszenia katolickiej młodzieży rękodzielniczej „Skała" we Lwowie. — Lwów 1906.
Sanockie w r. 1846. — Lwów 1906.
Gertruda z Komorowskich Szczęsnowa Potocka („Marya" Malczewskiego.) i odkrycie jej grobowca w Witkowie nowym — Lwów 1906.
Jeneralicya polska w powstaniu listopadowem. — Lwów 1906.
Dowódcy oddziałów w powstaniu styczniowem i współczesne pieśni rewolucyjne. — Lwów 1907
Kilka słów o wściekliźnie — Lwów 1907.
Józef Strzemię Wysocki. (Karta z przeszłości). — Lwów 1907.
Sprawa cucyłowska w r. 1848 — Lwów 1908.
Marcin Lelewel Borelowski. — Lwów 1908.
Banialuki Rolińskiego w świetle aktów procesu karnego przeciw pułkownikowi Józefowi Zaliwskiemu i wspólnikom. — Lwów 1908.
Księga Pamiątkowa półwiekowego jubileuszu gimnazyum im. Franciszka Józefa I. we Lwowie. — Lwów 1909.
Wyprawy na Kolbuszowę w r. 1833. — Lwów 1909
Alfred Brzeziński. — Lwów 1910.
Przyczynek do dziejów wyprawy na Narajów w r. 1846. — Lwów 1910.
Rewizya w Kudryńcach w r. 1834. — Lwów 1910.
Tygodnik „Rozmaitości" z r. 1833 w procesie karnym przeciw pułkownikowi Józefowi Zaliwskiemu i wspólnikom. — Lwów 1910.
Czwarty pamiętnik zjazdów koleżeńskich. — Lwów 1910.
W okowach do ślubu. — Lwów 1911.
Trynitarze. (Biblioteka lwowska). Lwów 1911.
Białynia—Chołodeccy uczestniczy spisków — więźniowie stanu, wychodźcy z ziemi ojczystej. — Lwów 1911.
Do dziejów drobnej szlachty Podola. — Lwów 1911.
Eugeniusz Albert Ulatowski więzień stanu i męczennik. — Lwów 1911.
OO. Trynitarze lwowcy i wykupno brańców. — Lwów 1911.
Wojna Polski z Rosyą w latach (1830—1831). — Lwów 1912.
Jenerał Kołyszko i tego podkomendni, na terytoryum Galicyi — Lwów 1912.
Patryotyczna działalność księży w latach 1833—1837. Lwów 1912.
Do dziejów powstania styczniowego. — Lwów 1912.
Początki Zakładu głucho-niemych we Lwowie. — Lwów 1912.
Kilka słów o popularnej pracy p. Franciszka Rawity Gawrońskiego „Walka o wolność w r 1863." — Lwów 1913.
Z cyganeryi lwowskiej przd pół wiekiem (1861—1863). — Lwów 1913.
Cmentarz Stryjski we Lwowie (Biblioteka lwowska) — Lwów 1913.
Pamiętnik powstania styczniowego. — Lwów 1913.
Dąb—Dąbczańscy i Jan Zalplachta—Zapałowicz. — Lwów 1913.

PLEASE DO NOT REMOVE
CARDS OR SLIPS FROM THIS POCKET

UNIVERSITY OF TORONTO LIBRARY

DK
4362
.2
B53
1913
c.1
ROBA

UTL AT DOWNS
D RANGE BAY SHLF
39 10 09 20